

W NUMERZE:

„Zgromił wiatry i morze, i nastąpiła... cicha” ● Nauka dwunastu Apostołów ● W imię pomocy bliźniemu ● Radosne wydarzenia w rodzinie ● Bajka o kapryśnym księciu ● Porady lekarskie

GROMNICZNA



*Już zapada zmrok zimowy,
już na polach puch śniegowy
w drobne gwiazdki skrzy.*

*Wierzby przewiał wiatr samotny,
wiatr lutowy, wiatr przewrotny
i w ciemnościach zły.*

*Idzie polem Panna śliczna,
jasność bije wkrąg — Gromniczna,
płomień świecy drży.*

*Zmierza drogą wprost ku chatom,
okryta jest bladą szatą,
milkną we wsi psy.*

*Płomień świecy twarz ogrzewa,
przy Niej wiatr jak gdyby śpiewał,
już nie jest tak zły.*

*Pod Jej drobną nóżką bosą
ślad zostaje z chłodną rosą,
jakby z mlecznej mgły.*

*Ślady znaczą urodzaje,
zboża wzrosną niby gaje,
dobrobytu dni.*

*Nie straszne są przy Niej chłody,
wnet stopnieją wszystkie lody.
zdejmie z sadów sny.*

*Da nadzieję, wiarę mocną,
w porę cichą, w porę nocną
i ogarnie dni.*

*Panna idzie polem śliczna
w luty mróz, cała Gromniczna
i osusza lzy...*

Matka Boska Gromniczna — malowała Elżbieta Magner

MALGORZATA KAPINSKA

CZWARTA NIEDZIELA PO OBJAWIENIU

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian (13,8-10)

Bracia: Nikomu nic nie bądźcie dłużni, jeno, abyście się nawzajem miłowali, kto bowiem bliźniego miłuje, Zakon wypełnił. Albowiem: Nie cudzołóż, nie zabijaj, nie kradnij, nie mów fałszywego świadectwa, nie pożądaj i wszelkie inne przykazanie zawiera się w tym słowie: Będziesz miłował bliźniego twego jako siebie samego. Miłość bliźniego, złego nie wyrządza, a pełnią Zakonu jest miłość.

Ewangelia według św. Mateusza (8,23-27)

Onego czasu: Gdy Jezus wstąpił do łodzi, weszli za Nim uczniowie Jego. A oto burza wielka powstała na morzu, tak że fale zalewały łódź. A On spał. I przystąpili do Niego uczniowie Jego i obudzili Go, mówiąc: Panie, ratuj nas, giniemy. I rzekł im: Czemu jesteście bojaźliwi, małej wiary? Wtedy powstawszy, rozkazał wiatrom i morzu, i stała się cisza wielka. A ludzie zdumiewali się, mówiąc: Kto jest ten, że wichry i morze są Mu posłuszne?

grzmotu. Fale rosły, łódź Piotrowa raz wznosiła się na szczyt bałwanu, raz znowu wpadała w głąb; ruchome, bluzgające pianą i ryjące góry otaczały ją wtedy na wysokość głównego masztu...

Tymczasem burza doszła do najwyższego napięcia; zdawało się, że niebo i morze szaleją. Ryk bałwanów, świst wichru, trzeszczenie łodzi, nieustanny odgłos gromu zwały się w jeden straszliwy ryk. Fale co chwila przelewały się przez statek, rzucały nim i szarpały ze wściekłością, jakby chcąc rozerwać go w sztuki" (J. Rostworowski Obrazki z życia Zbawiciela, Warszawa 1947, str. 139 n.). Oszczędny zwyczaj w słowach Ewangelista zamyka te pełne tragedii chwile w słowach: „Oto nawałnica wielka powstała na morzu tak, że fale łódź przykrywały. On zaś spał" (Mt 8,24), utrudzony całodzienną pracą nauczycielską.

A gdy wszelkie wysiłki wydawały się być daremne, apostołowie pełni lęku i twogi „podszedłszy do niego zbudzili go słowami: Panie, ratuj, giniemy!" (Mt 2,25). W słowach tych zawarte było właściwie wszystko, co chcieli Jezusowi powiedzieć.

Kiedys, w podobnych okolicznościach, dumny Cezar rzekł do marynarza przewożącego go przez Adriatyk: „Czego się lękasz? Wiesz Cezara!" Nie stać go było jednak na nic więcej. Syn Boży również powiedział uczniom: „Czemu jesteście bojaźliwi, małowierni? (Lecz) potem wstał, zgromił wiatry i morze i nastąpiła wielka cisza" (Mt 8,26). Słusznie zatem „ludzie (ci) dziwili się mówiąc: Kim jest Ten, że nawet wiatry i morze są mu posłuszne?" (Mt 8,27). A widoku rozkazującego władczo Chrystusa nie zapomnieli chyba do końca swych dni. Było to kolejne już „objawienie" Jego władzy i mocy.

Wydarzenie opisane w dzisiejszej ewangelii nie jest przypadkiem odosobnionym. Bowiem — na przestrzeni wieków — Chrystus nie tylko wielokrotnie uciszał burze miotające łodzią Kościoła, ale również uspokajał zawieruchy dziejowe przewalające się nad narodami oraz nawałnice kłębiące się w życiu poszczególnych ludzi.

Zbawiciel przepowiedział wyraźnie, że jego Kościoła nie ominą przeciwności. Dał temu wyraz, mówiąc do apostołów: „Nie jest sługa większy nad pana swego. Jeśli mnie prześladowali i was prześladować będą" (J 15,20) oraz „Będziecie znienawidzeni przez wszystkich dla imienia mego" (Łk 21,17). I rzeczywiście. Wkrótce po Jego odejściu do Ojca wybuchło prześladowanie chrześcijaństwa w Jerozolimie. Następnie przyszło — trwające przez trzy wieki — okrutne i krwawe prześladowanie Kościoła w cesarstwie rzymskim. Do dziś nie jesteśmy w stanie zrozumieć, w jaki sposób młode chrześcijaństwo oparło się potędze i kulturze Rzymu oraz niesłuchanej jego nienawiści i okrutnemu terrorowi. Gdy zaś one minęły, zwały się na Kościół straszliwe plagi błędnowierstwa pierwszych wieków oraz walki religijne okresu średniowiecza. Potem przyszły jeszcze idee racjonalizmu i nowoczesne pogaństwo, czy wręcz — tak dobrze znana starszym wyznawcom Kościoła Polskokatolickiego — będąca wpływem nietolerancji religijnej, dyskryminacja wyznaniowa okresu międzywojennego. Zawsze jednak — dzięki cudownej interwencji Chrystusa — wszystkie burze przeszedł Kościół zwycięsko. Jest on jedną łodzią, o której można powiedzieć: „Miotają nią fale, a przecież nie tonie".

Zawieruchy dziejowe przewalają się nad narodami. Sprawdzają się w ten sposób słowa Jezusowe: „Powstanie... naród przeciw narodowi i królestwo przeciw królestwu, i będzie głód, i mór, a miejscami trzęsienia ziemi" (Mt 24,7). Rzeczywiście. Zawsze gdzie toczy się wojna, leje się krew a śmierć obficie zbiera swoje żniwo. Nie oszczędzają mieszkańców naszego globu kataklizmy i klęski żywiołowe. Również obecnie, chociaż nie zaleczyliśmy jeszcze wszystkich ran i nie zapomnieliśmy strat poniesionych w czasie II wojny światowej, gromadzą się nad światem budzące lęk i grozę, straszliwe chmury nowej burzy dziejowej. Jednak i tym razem w Chrystusie nadzieja nasza. Ma On bowiem moc wytrącić straszliwą broń z rąk ludzi nieodpowiedzialnych i uchronić świat od zagłady.

Burze i doświadczenia życiowe nie oszczędzają również nas i naszych braci. Są nimi ciężkie choroby i cierpienia, wymierzona w nas złość i nienawiść ludzka oraz dotykające nas boleśnię straty moralne i materialne. Niczym groźne chmury zasnuwają nam one horyzonty życiowe i starając się pogryźć nas w otchłani zwątpienia i rozpacz. Dlatego szczęśliwi są ci, którzy w tragicznych chwilach swojego życia potrafią szukać pomocy u Chrystusa. On tylko bowiem potrafi przyjść nam z pomocą i uciszyć otaczające nas wzburzone odmęty.

Burze i doświadczenia życiowe nie oszczędzają również nas i nasgo mieszkańcom, Kościołowi i każdemu z nas, szukajmy pomocy u Chrystusa. Jak apostołowie podczas burzy na morzu, wołajmy do Niego: „Panie, ratuj nas". On nas nie zawiedzie. Wszak sam powiedział: „Ufajcie, Ja zwyciężyłem świat" (J 16,33).

Ks. JAN KUCZEK

„Zgromił wiatry i morze, i nastąpiła... cisza”

Dotychczasowe perykopy ewangeliczne okresu po Objawieniu Pańskim wprowadzały do liturgii coraz większe napięcie, by w niedzielę dzisiejszą osiągnąć kulminacyjny, najbardziej dramatyczny moment. Byliśmy więc świadkami pierwszego cudu Chrystusa, dokonanego w spokojnej atmosferze wesela w Kanie Galilejskiej. Obserwowaliśmy — wzbudzające wielkie zainteresowanie tłumów — potraktowanie przez Jezusa trędowatego i poganina, a więc ludzi będących poza nawiasem społeczności izraelskiej. Natomiast ewangelia dzisiejsza (Mt 8,23-27) ukazuje nam obraz rzuconej na pastwę rozszalatego żywiołu małej łodzi i znajdujących się w niej ludzi, ocалonych dzięki cudownej interwencji Boga-Człowieka. Jeżeli obydwa poprzednie cuda nazwać można „objawieniem się chwały Pańskiej", to w czasie burzy na morzu zajaśniała ona szczególniejszym blaskiem.

Działo się to w drugim roku publicznej działalności Zbawiciela. Na zachodnim brzegu Jeziora Tyberiadzkiego wygłosił On właśnie swoje przepowiednie o królestwie Bożym (por. Mk 4,1-35). Wieczorem zaś „gdy (Jezus) wsiadł do łodzi, poszli za nim uczniowie jego" (Mt 8,23) by popłynąć na przeciwległy brzeg. Wyjazd ten był nagły i niespodziewany. Chrystus chciał być może uniknąć w ten sposób owacji ze strony tłumów, które przez cały dzień Go słuchały. Nie udało im się jednak odpłynąć niepostrzeżenie, gdyż — jak zaznacza drugi Ewangelista — „inne łodzie towarzyszyły mu" (Mk 4,36b). Trasa, jaką należało przebyć łodzią, wynosiła zaledwie kilka kilometrów i przed zapadnięciem późnej nocy powinni dotrzeć do celu.

„Było już całkiem ciemno, łódka płynęła po pełnym jeziorze, gdy nagle pogoda zaczęła się zmieniać. Zerwał się wiatr, gwiazdy znikły, wodę zaległa złowroga pomroka, wśród której błyskała tylko biała piana na krawędziach fal piętrzących się coraz silniej. Na twarzach uczniów, dobrze znających... jezioro, wystąpił niepokój..."

Wiedzieli oni z doświadczenia, że po najpiękniejszych dniach letnich noc przynosi często krótkotrwałe, ale gwałtowne burze. Jezioro galilejskie, którego zwierciadło leży niżej poziomu morza, rozgrzewa się silnie od dziennego upału. W tę rozpaloną kotlinę z nastaniem nocy nieraz rzucają się wichry bądź z północy od góry Hermon, bądź ze wschodu od szczylin skalistych, na których urywa się wyżyna Perei. Wichry te bywają tak potężne, że na jeziorze powstają bałwany nie gorsze niż morskie, które przyniosły i przynoszą zgubę najejonej łodzi...

Wiedzieli o tym dobrze Piotr i Andrzej i synowie Zebedeusza i wszyscy, których życie upłynęło w pobliżu jeziora. Zrozumieli od razu, że chwila jest poważna, że może chodzić o życie.

Obawy ich były tym razem aż nadto usprawiedliwione. Wiatr dał coraz bardziej, z jego poświstem zaczęły się mieszać odgłosy

W IMIĘ POMOCY BLIŹNIEMU

Jeżeli u kogoś na skórze ciała pojawi się narzmiennie albo wysypka, albo biała plama (która na skórze jego ciała jest oznaką trądu, to przyprowadzą go do kapłana... Kapłan obejrzy chore miejsce na skórze ciała... (Kpł 13, 2—3).

Tak rozpoczyna biblijny Pięcioksiąg pouczenie o zwalczaniu plagi trądu zwanego przez Izraelitów „tsaraath”. Jeszcze wcześniej wspominają o nim egipskie papirusy i staroindyjskie rękopisy sanskryckie. Wiadomo o nim też z literatury perskiej, a inny przykład tej choroby w starożytności daje św. Łukasz Ewangelista w przypowieści o trędowatym Samarytaninie (Łk 17, 11—19). Z tych czasów pochodzi grecka nazwa tej choroby — lepra.

Także w Europie trąd znany był już w czasach rzymskich (nawet w Anglii dokąd zawlokły go legiony, ale największe jego nasilenie wystąpiło w średniowieczu, zwłaszcza w XII wieku. W czterysta lat później trąd był już rzadkością na naszym kontynencie, z wyjątkiem niektórych krajów północnych (Norwegia, Finlandia) i południowych (Hiszpania, Portugalia, Włochy, Malta). Obecnie największym siedliskiem tej choroby pozostaje Azja, a poza nią kraje Afryki i Ameryki Południowej.

Jeszcze na początku lat pięćdziesiątych liczbę trędowatych na świecie obliczano najwyżej na 7 mln, w dziesięć lat potem — na 12 milionów. Ale z najnowszych statystyk Światowej Organizacji Zdrowia przy ONZ wynika, że na leprę cierpi ok. 20 mln ludzi, w tym przynajmniej 2 mln dzieci. Tylko w krajach „Trzeciego Świata” jest 15 mln trędowatych i aż 12 mln spośród nich pozbawionych jest pomocy i opieki.

Nie jest przypadkiem fakt, że trąd grasuje dziś głównie w krajach rozwijających się. Obecnie wiadomo, że szczególnie podatne na zarażenie są osoby niedożywione i przebywające w gęstych skupiskach w złych warunkach sanitarno-higienicznych. A niedożywionych jest obecnie na naszym globie 500 mln ludzi tzn. 1/9 jego ludności. W wielu krajach, gdzie trąd już opanowano i poddano kontroli, zawsze odradzał się on na nowo wraz z pogorszeniem się warunków bytowych i brakiem należytej opieki lekarskiej.

Powodującą tę chorobę bakterię „Mycobacterium leprae” (pokrewną prątkowi gruźlicy) odkrył 112 lat temu norweski lekarz G.A. Hansen z Bergen, gdzie znajduje się jedyne na świecie muzeum trądu (dlatego trąd bywa zwany też chorobą Hansena). Pierwsze oznaki lepry to wysypka na skórze, potem obrzęk nerwów i utrata czucia. Choroba rozwija się prawie niedostrzegalnie, gdy nastąpi utrata uczucia bólu wskutek zniszczenia nerwów przez bakterię atakującą system ruchowo-czuciowy.

Przekazy biblijne mówią o kilku rodzajach trądu, m.in. białym i czerwonym. Medycyna współczesna odróżnia trzy zasadnicze odmiany tej choroby. Jedna z nich tworzy guzy w skórze i tkance podskórnej, co stopniowo doprowadza do zniekształceń twarzy i kończyn, a także do zniszczenia organów wewnętrznych takich jak krtani i język. Inna — nerwowa zwana też trądem plamistym — powoduje zapalenie nerwów obwodowych i przebiega powolniej doprowadzając również w końcu do zaburzeń i utraty czucia. Istnieje też postać mieszana tej strasznej choroby.

Trąd nie jest chorobą dziedziczną, ale najczęściej atakuje organizmy słabe, dlatego szczególnie nań podatne są dzieci i i często zaczyna się w dzieciństwie. Na niebezpieczeństwo zarażenia narażonych jest obec-

nie ok. 100 mln dzieci. Najczęściej wykrywany jest przy pomocy tzw. „reakcji Mitsudy”. Wczesne rozpoznanie pozwala uniknąć ok. 80 proc. późniejszych zniekształceń, ale utrudniane jest długim okresem wylegania się bakterii (nawet do 20—25 lat) oraz obawą trędowatych przed ujawnieniem swej choroby i skorzystaniem z pomocy lekarskiej. Jest to pozostałość dawnego obyczaju wyłączenia trędowatych ze społeczności i izolowania ich w zupełnym odosobnieniu. „Trędowaty... będzie miał rozerwane szaty, włosy w nieładzie, brodę zasłoniętą i będzie wołał: „Nieczysty, nieczysty!” (...) Będzie mieszkał w odosobnieniu. Jego mieszkanie będzie poza obozem” — czytamy w Księdze Kapłańskiej (Kpł 13,45—46). Konferencja berlińska w 1897 r. ostatecznie ustaliła przymus odosobnienia trędowatych.

Mimo ustawicznie prowadzonych badań do dziś nie jest ostatecznie rozwiązany problem zarażania się tą chorobą. Nie wyklucza się nawet roznoszenia bakterii drogą powietrzną. Wielu lekarzy i społeczników poświęciło się badaniom nad trądem, m.in. dr Albert Schweitzer i nasza znakomita lekarka dr Wanda Błońska.

Lepry nie przenoszą zwierzęta — jest to typowa choroba ludzi, ale eksperymenty nad bakteriami udaje się przeprowadzać na myszach i południowoamerykańskich pancerniakach. Stosowane dotąd z niezłym skutkiem leki — aureomycyna, streptomycyna, leki sulfonowe, dysilon i dapson — stają się często bezskuteczne wskutek uodpornienia na nie bakterii. Ogromną pomocą jest dokonany przez Anglika Clarksona wynalazek obuwia

ortopedycznego dla tych, którym trąd pozostawiał jedynie kikuty. W tych przypadkach dokonuje się też przeszczepów mięśni i ścięgien oraz operacji plastycznych twarzy.

Na całym świecie istnieje wiele organizacji powołanych do walki z trądem (tylko w USA — 66) i kilka czasopism naukowych poświęconych temu problemowi. Co kilka lat zwołuje się kongresy międzynarodowe. Zabobny strach przed leprą jest wciąż nadal poważną przeszkodą w niesieniu pomocy chorym, odtrąconym przez własnych rodaków i członków własnej rodziny. W wielu społecznościach prymitywnych należy najpierw zwalczyć przekonanie o nieuleczalności choroby i stworzyć trędowatym motywację i warunki do podjęcia kuracji, zwalczając urazy psychiczne skrzywdzonych przez los.

Duże, stworzone przy pomocy międzynarodowych organizacji ośrodki leczenia istnieją w najbardziej zagrożonych krajach „Trzeciego Świata”. W Janatha pod Kalkutą w Indiach, gdzie działa Matka Teresa, próbuje się zapewnić opiekę aż 8 tys. chorych. W założonym w 1924 r. przez duchownych protestanckich ośrodku w Jeevodaya (Indie) stale leczy się ok. 700 trędowatych, a w najstarszym, założonym w 1854 r. szpitalu w Almora — przeszło 500 pacjentów. Na południowokoreańskiej wyspie Sorokdo znalazło w leprozoriach ażyl ponad 3 tys. osób. Wielka poliklinika powstała w Manili na Filipinach. Inne duże ośrodki znajdują się w Macapa w Brazylii, w Khok Wat w Tajlandii, a w Afryce — w Benin, Bamako, M'Bour w Senegalu i przede wszystkim na Madagaskarze, gdzie stworzono ogromną sieć placówek dla 200 tys. trędowatych.

Krajów rozwijających na ogół nie stać na ponoszenie wielkich kosztów organizacji leczenia i działania opieki medycznej — z bezinteresowną pomocą spieszą im duchowni i działacze społeczni z zamożnych i wysoko rozwiniętych krajów świata. Nie brak wśród nich i duchownych z Polski, niosących pomoc w Azji i Afryce.

Z połowicznym sukcesem stosowano już próbnie szczepienia w Ugandzie, Tajlandii, Indiach i Birmie, ale osiągnięcie zadowalających skutków jest niezmiernie trudne. Ostatnio próby takiej szczepionki prowadzi w Norwegii ekipa dr T. Godala — na jej wyniki trzeba będzie poczekać 10 lat. Miliony trędowatych nadal czekają na szczerą i ofiarną pomoc niesioną bliźniemu.

KRZYSZTOF GÓRSKI



W taki sposób trąd zniekształca całe ciało człowieka

Do stałych sposobów leczenia w afrykańskim leprozorium należy dezynfekowanie ciała chorego



Z żałobnej karty

Zmarł ks. Marcin TYMCZAK

Dnia 7 listopada 1983 r., po kilkumiesięcznej chorobie, opatrzony świętymi sakramentami, przeżywszy 75 lat zmarł ks. Marcin Tymczak.

Z grona kapłanów Kościoła Polskokatolickiego odszedł Kapłan, który duszpasterzował w Gorzkowie przez 43 lata swego kapłańskiego życia.

Sp. ks. Marcin Tymczak zmarł w Warszawie. Zwłoki jego przewieziono do Gorzkowa, gdzie chciał być pochowany wśród tych, którym „służbę wierną wypełniał”.

10 listopada 1983 r. do świątyni polskokatolickiej w Gorzkowie od wczesnych godzin rannych ciągnęły rzesze wiernych, którzy poprzez modlitwy i obecność chcieli oddać Zmarłemu należną wdzięczność za wieloletni trud pracy kapłańskiej w Gorzkowie. Świątynia Gorzkowska stała się w tym dniu świątynią ekumeniczną, ponieważ spotkali się w niej ludzie różnych wyznań, ludzie, którzy nie bacząc na wyznanie przyszli spełnić obowiązek wobec człowieka.

O godz. 10 do Gorzkowa, mimo bardzo trudnych warunków atmosferycznych (gęsta mgła) przybył z Warszawy Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, Biskup Tadeusz R. Majewski, aby osobiście odprowadzić na miejsce wiecznego spoczynku doczesne szczątki śp. ks. Marcina Tymczaka. Z ks. Biskupem na uroczystości pogrzebowe przybyli z Warszawy: ks. Edward Balakier, ks. kanclerz Ryszard Dąbrowski, ks. dziekan Tomasz Wójtowicz i ks. proboszcz Jerzy Rybka. Przybyli również licznie księża z ziemi lubelskiej, chełmskiej i zamojskiej.

O godz. 10.30 duchowieństwo z ks. Biskupem na czele, a pod przewodnictwem liturgicznym ks. dziekana Tomasza Wójtowicza, w kościele wypełnionym po brzegi Ludem Bożym rozpoczęło „żałobną jutrznię”. O godz. 11.00 Zwierzchnik Kościoła, bp Tadeusz Majewski w asyście ks. proboszcza Henryka Marciniaka i ks. proboszcza Jerzego Białasa rozpoczął Mszę św. za spokój duszy zmarłego Kapłana. Cała wspólnota Eucharystyczna zgromadzona wokół ołtarza polecała miłosierdziu Bożemu duszę śp. ks. Marcina. Egzortę wygłosił Biskup Tadeusz R. Majewski, który nakreślił sylwetkę żeganego Kapłana i jego oddanie sprawie Kościoła Polskokatolickiego. Podkreślił w szczególny sposób wielkie zaufanie ks. Marcina do Zwierzchnika i zaakcentował Jego postawę i pracę dla dobra powierzonych Jego pieczy duszpasterskiej wiernych parafii polskokatolickiej. „Nigdy — powiedział Biskup — nie przygotował dla mnie ks. Marcin kielicha goryczy, który z Jego powodu musiałbym wypić. Nigdy swemu Biskupowi nie dokładał ciężaru do dźwiganego pasterskiego krzyża. Był zawsze karnym żołnierzem Kościoła, karnym żołnierzem Chrystusowego Królestwa na Ziemi.”

W imieniu duchowieństwa słowa pożegnania wygłosił ks. inf. Edward Jakubas, przyjaciel Zmarłego. Modlitwy przy katafalku prowadził ks. dziekan Tomasz Wójtowicz. Żałobny kondukt ruszył z kościoła na cmentarz przy śpiewie pieśni żałobnych.

Trumnę wzięli na swe ramiona kapłani, chcąc w ten sposób wyrazić swój szacunek dla Zmarłego. Dalej przejęli trumnę przedstawiciele Rady Parafialnej i wierni z parafii Gorzków, którzy tak wiele zawdzięczają odchodzącemu duszpasterzowi. „Dobry Jezu, a nasz Panie, daj Mu wieczne spoczywanie” — śpiew ten towarzyszył konduktowi żałobnemu aż na miejsce wiecznego spoczynku.

Modlitwy przy grobie zmarłego Kapłana prowadził Biskup. Pożegnalne słowa wygłosił Dziekan z Żółkiewki, ks. Stanisław Kozal, który podkreślił, że odszedł od nas kapłan, którego wszyscy winniśmy naśladować w życiu kapłańskim.

Słowa podziękowania za udział w uroczystościach pogrzebowych skierował do uczestników tego smutnego obrzędu proboszcz parafii Gorzków, ks. Zdzisław Niezgoda. Podziękował Zwierzchnikowi Kościoła, Biskupowi Tadeuszowi R. Majewskiemu za to, że mimo tak trudnych warunków atmosferycznych przybył na oddać ostatnią posługę Zmarłemu bratu w kapłaństwie. Podziękował wszystkim Księ-



zom, którzy wzięli udział w pogrzebie. Stwierdził, że ta smutna uroczystość zgromadziła ludzi różnych wyznań i przekonań. Podkreślił, iż tak, jak wspaniała jest idea budowy świątyni pokoju na Majdanku, świątyni, w której nie będzie religii bardziej lub mniej ważnej czy prawdziwej, wyznania lepszego lub gorszego, tak właśnie śmierć kapłana, kapłana polskokatolickiego zgromadziła ludzi, którzy szczerą się mianem ludzi wierzących, ludzi, którzy wyznają, że po ziemskim życiu przyjdzie każdemu z nas stanąć przed dawcą życia ziemskiego, ale przede wszystkim — wiecznego. Od nas jednak samych zależy, czy życie to posiadziemy.

Ks. proboszcz podziękował wszystkim uczestnikom pogrzebu. Słowa wdzięczności skierował do delegacji ZBOWiDu, (którego członkiem był żegnany ks. Marcin), a także do przedstawicieli sąsiednich parafii, w szczególności zaś do delegacji z Tarnogóry. Odczytał też telegram kondolencyjny od dyrektora i pracowników Wydziału do spraw Wyznań Urzędu Wojewódzkiego w Zamościu następującej treści: „Zaskoczony nagłym zgonem ks. Marcina Tymczaka składam

kondolencje i przesyłam wyrazy współczucia. Śmierć ks. seniora, zasłużonego kapłana, współorganizatora Kościoła Polskokatolickiego w Ojczyźnie, wieloletniego proboszcza w Gorzkowie, poruszyła nas do głębi. Odszedł od nas człowiek, który był wzorem cnót obywatelskich i kapłańskich. Wyrażamy szacunek i uznanie dla dokonań, jakie po sobie zostawił. Łączymy się w bólu i żalu z Rodziną i Przyjaciółmi Zmarłego, a na ręce Biskupa Naczelnego przekazujemy wyrazy współczucia w związku z bolesną stratą jaką poniósł Kościół Polskokatolicki.”

Wszyscy uczestnicy ostatniej posługi Zmarłemu Kapłanowi odśpiewali: „Witaj Królowo”, a na zakończenie uroczystości pogrzebowych — „Tyle lat my Ci, o Panie...”.

Wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do uświetnienia smutnych obrzędów pogrzebowych wyrażam tą drogą moją wdzięczność. „Bóg zapłać.”

ks. ZDZISŁAW NIEZGODA

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (809)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

P

jak chciał tego liberalizm kapitalistyczny, ale właśnie jako na owoc człowieka — istoty wolnej, rozumnej, dziecka Boga, jako zatem na część jaźni człowieka, część więcej czy mniej zewnętrzzną i wymierzalną.

Czym jest praca w znaczeniu ściślejszym?

W fizyce równa się zwalczaniu oporu. Dla fizyki zagadnienie pracy streszcza się w trzech zasadniczych elementach: ilość siły (kilogramometr), ilość, względnie ciężar oporu (kilogram) i długość drogi (metr). Technika więc pojmując pracę jako zużycie odpowiedniej ilości siły na pokonanie odpowiedniego oporu. Sumę zaś zużytej siły, nazwanej energią, da się oszacować albo ilością zużytego tlenu, albo przewartościowaniem pobranych pokarmów a zmienionych na kalorie cieplne, jeśli idzie o pracę człowieka, a ilością spalonego paliwa czy też jakiegoś materiału pędnego, jeśli idzie o pracę maszynową, itd. Faktem dalej jest, że proces pracy człowieka zużywa więcej kalorii i tlenu, niż odpowiednik. Im większy opór, im cięższa praca, tym większe zużycie energii. Stąd też od gatunku pracy zależy też winien m.in. stopień i skala pracy.

Dzisiaj ogólnie przyjmuje się już niemal powszechnie, że nie ma czysto fizycznej ani czysto umysłowej pracy, w obu bowiem przypadkach odnajdują się te same czynniki, chociaż w różnym procencie. Zaznaczyć wreszcie jeszcze należy, iż poza czynnikami fizycznymi i ich efektami, które są więcej czy mniej dokładnie wymierzalne, w każdej pracy zużyty jest również większy czy mniejszy wydatek siły moralnej, psychicznej, intelektualnej, której efekty są coraz bardziej wymierzalne, jednak nie tak jak w pierwszym przypadku: trudno ustalić i wymierzyć stopień i jakość stosunku między nimi, wzajemnego wpływu, zależności, itd. Stąd też nie można ani dzisiaj ani pewnie i w przyszłości nie da się przeprowadzić ściślej granicy między pracą fizyczną a umysłową. Przeto współczesna polska polityka społeczna

znosząca dotychczasowy podział pracy na fizyczną i umysłową i nazywająca ludzi pracujących po prostu pracownikami jest najbardziej słuszną i uzasadnioną.

W Piśmie świętym Nowego Testamentu na wielu miejscach znajdują się zdania dotyczące pracy. Najbardziej chyba podstawowym poglądem dotyczącym pracy, który znajdujemy w Nowym Testamencie, jest mocne stwierdzenie św. Pawła: „Kto nie chce pracować, niechaj też nie je” (II Tes. III, 10) Powiedzenie Pawłowe stanie się naszym zdaniem bardziej zrozumiałe, gdy stwierdzimy, że św. Paweł jedzenie, utrzymanie swego ziemskiego życia uzależnia od pracy. Chcesz żyć, a możesz pracować, musisz więc pracować. Nie chcesz pracować, a jesteś zdolny do pracy, nie możesz jeść, nie jedząc zaś, nie możesz w konsekwencji żyć. To jest ostre stwierdzenie! Ale jest to nowotestamentowy pogląd. W poglądzie tym można słusznie i trzeba upatrywać ciężary na wszystkich ludziach dojrzałych i zdrowych, a więc zdolnych do pracy, powszechny obowiązek pracy, a nie tylko powszechne prawo do pracy, to też, ale jest to obowiązek państwa, obowiązek nakazujący i wymagający od państwa stworzenia takich warunków społecznych i gospodarczych, aby każdy kto chce i może pracować tę pracę mógł mieć. Przy czym praca ma dać człowiekowi utrzymanie i to nie tylko jemu samemu, ale człowiekowi, zwłaszcza żonę, ojciec, człowiek dojrzały ma zarobić tyle, by mógł jeszcze w razie potrzeby udzielić nie mogącemu pracować a potrzebującemu”. „Kto kradnie, niech kraść przestanie, a niechaj raczej żmudną pracą rąk zdobywa dobra, aby miał z czego udzielać potrzebującemu” (Ef. IV, 28). Oczywiście to stwierdzenie św. Pawła trzeba brać na tle ówczesnie panujących ciężkich warunków społeczno-gospodarczych, w wyniku których było dużo ludzi biednych, opuszczonych, kalek, chorych, bezrobotnych, złodziei, a więc w większości z pewnością ludzi chcących nie-

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

POTRZEBA WIARY

O tym, że cnota wiary ludzkiej jest niezbędna człowiekowi do życia w społeczności, podobnie jak powietrze, woda i pokarm do życia w ogóle, wiemy z poprzedniej gawędy. Dziś pomówimy o potrzebie wiary boskiej, czyli cnoty nadprzyrodzonej. Dla każdego, kto chce zbawić swoją duszę i oglądać w wieczności szczęśliwej Oblicze Ojca niebieskiego jest ona konieczna w sposób absolutny. Jasno i jednoznacznie stwierdza tę konieczność apostoł Paweł w Liście do hebrajczyków: „Bez wiary nie można podobać się Bogu!” Wiara jest pierwszym krokiem człowieka do swego Stwórcy i Pana, korzeniem i początkiem życia naturalnego. Tylko człowiek,

który otrzymał dar wiary zostanie zbawiony. Konieczność przyjęcia wiary podkreśla sam Pan Jezus, Chrystus: „Kto uwierzy i ochrzci się będzie zbawiony”. Według oceny św. Augustyna, chrześcijanin posiada skarb nad skarby — wiarę. Píše on: „Nie ma większych skarbów, nie ma większej posiadłości na świecie ponad tę, jaką stanowi wiara katolicka. Ona bowiem zmienia grzesznych ludzi, ślepych oświeca, chorych leczy, chrzci katechumenów, wiernych usprawiedliwia, pokutujących poprawia, sprawiedliwych uświęca i koronuje męczenników.” Słowa te nabierają szczególnej mocy przekonywania, gdy weźmie się pod uwagę fakt, że św. Augustyn przez długie lata stał z dala od wiary i nie prowadził chrześcijańskiego życia.

Obok prawa do zbawienia, do omawiania którego jeszcze niżej wrócimy, wiara daje też konkretne bardzo duże korzyści człowiekowi w tym życiu. W niej znajdujemy odpowiedź jasną i wyczerpującą na wszystkie dręczące ludzki umysł pytania, których nauka świecka nigdy do końca zaspokoić nie będzie w stanie, jak na przykład: „Skąd się wziął świat”, „Początki życia na ziemi?”, „Skąd i po co żyje człowiek?” itp. Na te odwieczne pytania odpowiada Biblia.

Wiara niesie pociechę cierpiącym, pomaga znosić przeciwności życia, stawiać czoło zadaniom, które po ludzku sądząc przeras-

tają nasze siły. Praktykowanie wiary pomaga nam zdobyć dobra duchowe i materialne, takie jak dobre imię, szacunek u ludzi, zdrowie i materialne korzyści. Wierzyć jest więc rzeczą niezmiernie roztropną. Człowiek zyskuje silny i trwały grunt pod nogami. Jeśli nasz rozum porównamy do płonącej świecy zapalonej w naszym jestestwie przez Boga, to wiarę musimy uznać za drugą świecę, silniejszą i rzucającą snop światła bardzo daleko, na rewiry nieosiągalne przez pierwszą — daje ona poznać prawdę wyższe. Wielu ludzi podobnych do św. Augustyna, po latach życia grzesznego właśnie w wierze znalazło spokój i radość życia oraz nadzieję nieśmiertelności. Ale nadzieja to już siostra wiary. Poznamy ją nieco później.

Największym skarbem dla człowieka jest wiara, dlatego że ma moc usprawiedliwiania, czyli po prostu zbawiania człowieka. Wraz z nią spływa na duszę ludzką cała fala innych łask. Apostoł Paweł uczy: „Przez wiarę mamy przystęp do tej łaski, w której stoimy i chlubimy się nadzieją synów Bożych”. Chyba właśnie dlatego wielki reformator — Marcin Luter — inicjator ewangelicyzmu — stawia na wiarę, i wszystko w życiu dzieci Bożych uzależnia od wiary, powtarzając zdanie Biblii „Sprawiedliwy z wiary żyje!”.

Boska cnota wiary ułatwia i umożliwia poznanie prawd reli-

gijnych. Bóg mógłby przemienić przedmioty naszej wiary na sprawdzalne, a wiarę naszą w wiedzę. Już tak raz zrobił z jednym niedowiarkiem — apostołem Tomaszem! Tomasz nie było we wieczniku, gdy po raz pierwszy ukazał się zgromadzonym tam uczniom zmartwychwstały Pan. Gdy Tomasz wrócił, koledzy opowiedzieli mu z radością o widzicie Zbawiciela. Ale im gorliwiej usiłowali go przekonać, że Jezus żyje, tym mniej im ufał. Popatrzmy na tę scenę, tak barwnie opisaną przez św. Jana: Tomasz wołał: „Jeśli nie zobaczę na Jego rękach znaku gwoździ i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i nie włożę ręki mojej w bok Jego, nie uwierzę! A po ośmiu dniach znowu byli w domu uczniowie Jego i Tomasz z nimi. Przyszli Jezus, gdy drzwi były zamknięte i stanął pośród nich i rzekł: Pokój wam! Potem rzekł do Tomasza: Daj tu palec swój i oglądaj ręce moje, i daj tu rękę swoją i włoż w bok mój, a nie bądź bez wiary, lecz wierz”. Zawstydzony Tomasz zawołał: „Pan Mój i Bóg mój! Rzecz mu Jezus: Tyś mnie ujrzał, dlatego uwierzyłeś, Błogosławieni, którzy mnie nie widzieli, a uwierzyli!”. Wiara, której nie da się tak od ręki sprawdzić, ma moc zasługującą. To o nas, którzy nigdy dotąd nie widzieliśmy na oczy Zbawiciela, On sam powiedział: Błogosławieni!

Ks. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (810)

wątpliwie pracować, a nie mogących pracować nie ze swej winy. Dzisiaj, zwłaszcza w naszych warunkach, kiedy nie ma bezrobocia, kiedy ubezpieczenia społeczne zaspakajają potrzeby ludzi kalekich, inwalidów, chorych, starych, emerytów itp., udzielanie jałmużny w zasadzie jest zjawiskiem rzadkim. Trzeba jednak i o tym chrześcijańskim obowiązku ludziom pracującym i zarabiającym pamiętać!

Św. Paweł z zalem też stwierdza: „Albowiem dochodzą nas słuchy, że niektórzy pomiędzy wami postępują nieporządnie: nic nie robią, a zajmują się tylko niepotrzebnymi rzeczami” (II Tes. III, 11). Tych nie robiących, albo marnotrawiących czas na wykonywaniu rzeczy niepożytecznych czy nieużytecznych, albo źle wykonywanych Apostoł po prostu strofuje, pisząc: „Tym też nakazujemy i napominamy ich przez Pana Jezusa Chrystusa, aby w cichości pracowali i własny chleb jedli” (II Tes. III, 12). Chrześcijanie mają starać się prowadzić żywot cichy, gorliwie pełnić swe obowiązki i pracować własnymi rękoma, czyli osobiście i z pełnym zaangażowaniem, „jakośmy wam przykazali, tak abyście wobec tych, którzy są poza Kościołem, uczciwie postępowali i na niczyją pomoc nie byli zdani” (I Tes. IV, 11-12). Z zasady człowiek dzięki wykonywanej pracy i zdobywanym w ten sposób zarobkom ma być samowystarczalny, nie ma być zdany na pomoc innych; jest tu również wskaźnik odnośnie do płacy, ten mianowicie, że płaca robotnika powinna zapewnić mu samowystarczalność.

Tu trzeba też jeszcze dodać, że św. Paweł poucza biskupa Kreta, Tytusa: „A niech się i nasi ucza celować w dobrych uczynkach, aby zaspokajać palące potrzeby, żeby nie byli nieużyteczni” (Tyt. III, 14). A więc praca nasza ma być użyteczna. Praca zarówno w znaczeniu nadprzyrodzonym, jak i przyrodzonym. Pan Jezus oczywiście mówił głównie w aspekcie nadprzyrodzonym, chociaż do ukonkretnienia i uplastycznienia głoszonych prawd religijnych posługiwał

się scenami i zjawiskami, zaczerpniętymi z codziennego życia ludzi Jemu współczesnych, realnie wszakże biorąc dotyczyło to oczywiście i aktualnych stosunków społeczno-gospodarczych.

Praca więc człowieka, praca dobra, pozytywna, dobrze wykonana, użyteczna — jest według teologii chrześcijańskiej obowiązkiem wszystkich ludzi mogących pracować — taka praca pozytywna jest współpracą z Bogiem, który ciągle działa i jako taka praca człowieka jest też realizowaniem jego ziemskiego powołania. Stąd też rodzi się wielkie dostojenie i wysoka godność pracy człowieka, pracy świadomie, sumiennie i dokładnie, pracy dobrze i z konstruktywnym zaangażowaniem wykonywanej. Tym samym prace złe, zajęcia nie etyczne, funkcje człowieka niezgodne z prawami natury i z wolą Stwórcy, ujawnionej zarówno w prawach natury, jak i w pozytywnych prawach władz, prawach w swej istocie zgodnych z tąż wolą Bożą, prace takie nie są pracą we właściwym tego słowa znaczeniu, nie noszą jej pozytywnych atrybutów, przeciwnie — są potępione a ich wykonywanie zakazane.

Praczelewicz Piotr Jan — (ur. 1647, zm. 1711) — kanonik w Krakowie, profesor Akademii Krakowskiej, teolog. Jest autorem kilku dzieł teologicznych, spośród których tu należy wymienić następujące: *Sacra doctrina* (1694), czyli *Święta nauka...*; *Theologiae speculativae conclusiones menti D. Thomae Angelici Doctoris...* (1697), czyli *Konkluzje teologu spekulatywnej według św. Tomasza, Doktora Anielskiego*; *Quaestio theologica de Personis Divinis...* (1698), czyli *Teologiczna rozprawa o Osobach Boskich*; *Quaestio theologica de modo unionis Verbi Incarnati...* (1698), czyli *Rozprawa teologiczna o sposobie unii Słowa Wcielonego*.

Prades Jan Marcin — (ur. 1720, zm. 1782) — francuski kon-



Aby byli jedno...

Ruch zjednoczeniowy Kościoła swymi korzeniami sięga dalekiej przeszłości, jakkolwiek dopiero u schyłku XX wieku powstały warunki jego realizacji lub przynajmniej szans powodzenia. Ekumenizm jednak możemy rozpatrywać w kategoriach pluralizmu doktrynalnego i ustrojowego. Ideą naczelną ekumenii winna być wspólna modlitwa miłości, osobiste uświęcenie oraz realizacja duchowej świadomości, czyli należałoby przyjąć zmodyfikowaną zasadę arianizmu i ruchu zielono-świątkowego podkreślających aspekt duchowej doktryny bez potrzeby zmian doktryn poszczególnych kościołów.

Prześledźmy zatem dzieje wspólnych kontaktów i porozumień między różnymi ugrupowaniami chrześcijańskimi. Ogólnie można przyjąć, że pierwszymi spotkaniami ekumenicznymi były wszystkie sobory pierwszego tysiąclecia zwane Soborami Ekumenicznymi. Na soborach tych zawsze roztrząsano problemy pojawiających się błędów teologicznych jak również podnoszono próby unijne. Już wcześniej jednak miały miejsce rozmowy mające na celu jednoczenie chrześcijan. Rozmowy takie, często bardzo gwałtowne, prowadzono już w I i II wieku. Do pierwszych rozmów doszło w związku z nauką Marcjona, który chciał „oczyścić” chrześcijaństwo z mozaizmu i „unaukować” je syryjską gnozą. Przez cztery lata biskup rzymski tolerował poglądy Marcjona. Ostatecznie jednak do trwałego porozumienia nie doszło. Podobnie rzecz miała się w okresie powstawania idei chiliastycznych i charyzmatycznych (Montanizm). W 313 r. doszło do rozmów między biskupem Rzymu Milcjadesem a donatystami. W latach 402—418 u boku Rzymu koegzystował pelagianizm wręcz popierany przez kolejnych hierarchów Rzymu: Innocentego I i Zozyma. Do szerokiej dysputy między pelagianami a chrześcijaństwem prawowiernym doszło na Ekumenicznym Soborze w Efezie w 431 r. Ostateczne potępienie pelagianizmu spowodowało powstanie semipelagianizmu.

Semipelagianizm był bardziej umiarkowany w sformułowaniach, a ponadto wiele czerpał z nauki św. Augustyna. Do dyskusji z semipelagianami doszło na synodzie w Orange. Zagorzale dyskusje toczyły się także między antytrinitarzystami a prawowierną większością. W ogniu walki ostał się tylko umiarkowany artianizm, oficjalnie wyznawany i uznawany przez pa-

pięstwo około sto lat. Jednak i ta „jedność” nie była trwała. W erze powstania doktryn monofizycznych doszło do ekumenicznego spotkania papieża Teodozjusza II (408—450) z Nestoriuszem, a to na Soborze Efeskim w 431 r. Ponieważ nie zawarto unii, ruch monofizyczny zaowocował powstaniem Kościołów: Chaldejskiego, Koptyjskiego, Ormiańskiego, Melchickiego, Maronickiego, oraz Kościoła Jakobitów. Za pontyfikatu Honoriusza I (625—638) doszło do krótkotrwałego porozumienia z Kościołem Maronitów. Papież Honoriusz I zaakceptował doktrynę o jednej boskiej woli Chrystusa, a inne opinie uznał za błędne. Sobór w Konstantynopolu w 681 roku zmienił jednak decyzję papieża i potępił maronitów jak i samego Honoriusza I. Dopiero w 1216 r. nastąpiła unia Kościoła Maronickiego z Rzymem, zresztą za pomocą „argumentacji” krzyżowców. Dalsze zacieśnienie więzi nastąpiło w r. 1254 kiedy to biskup Szymon otrzymał z rąk papieża tytuł patriarchy Antiochii. W 1444 r. Maronici podpisali rzymskokatolickie wyznanie wiary i stanowią odtąd Kościół unijny o melchickiej liturgii i prawosławnym katechizmie z rzymskokatolickimi poprawkami. Również były próby unii z Kościołem Koptyjskim. W roku 1439 na sobór florencko-rzymski przybyli delegaci tegoż Kościoła celem przedyskutowania warunków unii. Unię podpisano, jednak była ona aktem „papierowym”. Na tym samym soborze byli również delegaci Kościoła Ormiańskiego. I w tym wypadku podpisano unię jakkolwiek i ta unia była zawarta tylko na papierze.

Najpoważniejszymi jednak próbami ekumenicznymi były kontakty dwóch wielkich Kościołów: Rzymskokatolickiego i Prawosławnego.

W 1232 roku Kościół ortodoksyjny (prawosławny) wyciągnął jako pierwszy rękę do zgody. Jednak buńczuczność papieża Grzegorza IX zniweczyła te szlachetne plany. Dwa lata później patriarcha bizantyjski German II zwołał tzw. „sobór ekumeniczny” w Nypheum. Delegaci papieża jednak miast podjąć rzeczową dyskusję wykleli Kościół Wschodni. Kościół Wschodni nie rezygnował jednak z prób unijnych. W 1274 roku zawarto unię lioneską zaakceptowaną przez sobór lionski II. Była to jednak unia wyłącznie między wyższą hierarchią tak zachodnią jak wschodnią. Trwała osiem lat. Unicestwił ją papież Marcin IV (1281—1285), rzucając klątwę na niższy kler i lud, którzy nie chcieli zaakceptować unii podpisanej przez swoich hierarchów. W roku 1439 nastąpiła unia florencka, a w 1595 — unia brzeska. Jednak nie doprowadziły do interkomunii.

Ruch reformacyjny to także okres wielu rozmów, a nie tylko klątw i anatem. Wielu reformatorów było wzywanych do Rzymu na rozmowy w celu wyjaśnienia swych poglądów. Trzeba tutaj dodać, że Kościoły protestanckie niejednokrotnie podejmowały próby ekumeniczne. Spotykały się one jednak ze sprzeciwem Rzymu, który argumentował jedynie lochami i Inkwizycją. Natomiast nastąpił znaczny postęp rozmów ekumenicznych w łonie kościołów protes-

tanckich, oraz między anglikanami i strokatolikami. W 1871 r. z inicjatywami ekumenicznymi wystąpił Kościół anglikański w stosunku do Kościołów starokatolickich. W 1913 nastąpiła interkomunia między anglikanami a Kościołami zrzeszonymi w Unii Utrechckiej. Rozmowy ekumeniczne między anglikanami a prawosławiami dały owoc w roku 1965 w postaci utworzenia komitetów do spraw interkomunii. Kościół Anglii zawarł ponadto unię z angielskim Kościołem Metodystów. Innym przykładem — niestety zaprzeczonych szans ekumenicznych — stanowią ruch zielonoświątkowy. Propagują oni jedność w doświadczaniu obecności żywego Boga bez konieczności formalnego ujednolicenia określonych doktryn.

Niestety ekumenia w wydaniu zielonoświątkowym nie doczekała się szczęśliwego finału. Poszczególne Kościoły uniezależniają się.

Jak wiemy wskutek uchwał Soboru Watykańskiego I doszło do powstania Kościołów starokatolickich i narodowych. Jednak już 170 lat wcześniej powstał narodowy Kościół Holandii. Wskutek wakatu na stolicy arcybiskupiej w Utrechcie i naglącej potrzeby jej reaktywowania kapituły utrechckiej wybrały zgodnie z przysługującym im prawem arcybiskupa w osobie Korneliusza Steehovena odrzucając przy tym kandydaturę Rzymu. Po wyborze poinformowano Rzym. Papież nie zareagował. Dopiero w 1725 roku Benedykt XIII rzucił klątwę na Utrecht. Od samego początku powstania Kościoła Utrechckiego miały miejsce rozmowy mające na celu pojednanie. Dopiero jednak w 1966 r. nastąpiły poważniejsze kontakty ekumeniczne. Za pontyfikatu Jana XXIII nastąpiło duże zbliżenie między obydwoma Kościołami (jako pewne curiosum można przytoczyć fakt dania paliusza arcybiskupowi Utrechtu przez papieża). Wiek XIX to — jak wiemy — okres żywiołowego powstawania Kościołów narodowych. Kościoły te od samego początku starały się nawiązać z Rzymem ugodę. Niestety Rzym pozostawał przez długi czas głuchy na te próby, widząc w Kościołach narodowych potencjalną groźbę dla niczym nieuzasadnionego „dogmatu” o prymacie i nieomylności papieskiej. Tymczasem przykładowo Kościół Polskokatolicki prowadził i prowadzi rozmowy ekumeniczne ze wszystkimi, którzy pragną zjednoczenia. Zawarł m.in. interkomunię z anglikanami, z Kościołem narodowym na Filipinach, ze wszystkimi Kościołami zrzeszonymi w Unii Utrechckiej, do której i sam należy. Zresztą próby unijne w Polsce mają swoją historię. Już w 1570 r. w łonie Kościołów protestanckich zawarto Zgodę Sandomierską. W 1777 roku zawarły tzw. wieczystą unię Kościoły luterański i reformowany. Unię tę odnowiono w 1828 r. W 1945 roku ruch zielonoświątkowy zainicjował powstanie Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego.

W skład ZKE weszły także wspólnoty wyznawane jak: Ewangeliczni Chrześcijanie, Wolni Chrześcijanie, Związek Stanowczych Chrześcijan, Kościół Chrześcijan Wiary Ewangelicznej oraz Kościół Chrystusowy.

Obecnie jednak niektóre z Kościołów usamodzielniają się. Jeśli już jesteśmy przy zielonoświątkowcach to należy przypomnieć, że próby ekumeniczne w tym ruchu na terenach Polski datują się od 1910 roku, kiedy to w Cieszyńsku powstał Związek Stanowczych Chrześcijan, zaś w 1928 w Kołobrzegu powstało Zjednoczenie Kościołów Chrystusowych.

Ponadto na terenie Polski istnieje organizacja stricte ekumeniczna, a to Polska Rada Ekumeniczna. Zreszta ona następująco Kościoły: Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny, Kościół Ewangelicko-Augsburski, Kościół Ewangelicko-Reformowany, Kościół Polskich Chrześcijan Baptystów, Kościół Metodystyczny, Zjednoczony Kościół Ewangeliczny, Starokatolicki Kościół Mariawitów oraz Kościół Polskokatolicki. PRE ostatecznie powstała w 1945 roku, w 1948 weszła do Światowej Rady Kościołów.

W skali światowej ruch ekumeniczny to SRK. Prekursorem jej był John Mott, który w 1910 roku zwołał pierwszą ekumeniczną konferencję misyjną w Edynburgu. W wyniku obrad ukonstytuowała się Światowa Rada Misyjna. W 1925 r. powołano w Sztokholmie Komitet Praktycznego Chrześcijaństwa. O ile w Światowej Radzie Misyjnej pracowali wyłącznie protestanci to do Komitetu Praktycznego Chrześcijaństwa weszli anglikanie oraz prawosławni. Lista ekumenicznych spotkań jest długa. Wymieńmy choćby najważniejsze: Lozanna — 1927 r., Jerozolima — 1928 r., Oxford i Edynburg — 1937 r., Utrecht i Madras — 1938 r. Wreszcie rok 1948 — Amsterdam. Dochodzi tutaj do powstania Światowej Rady Kościołów. W 1954 r. w Evanstone (USA) na zjeździe SRK uczestniczyło 179 Kościołów. W 1961 — w Delhi zebrał się delegaci 198 Kościołów reprezentujących 430 milionów chrześcijan... Obecnie do SRK należy ponad 200 Kościołów reprezentujących ponad pół miliarda chrześcijan. Rzecz przykra, że ani jedna inicjatywa ekumeniczna nie wyszła z Rzymu, który w latach dwudziestych i trzydziestych odnosił się bardzo wrogo do ekumenii. Świadectwem postawy papieża jest encyklika Piusa XI wydana w 1928 r. „Mortalium animos”. Jedynie nieliczni działacze rzymskokatolicki dojrżeli ewangelicznego ducha ekumenii. Wymienić tu trzeba Paula Couturiera, Karla Adama, Charles’a Boyera. Powstały takie organizacje ekumeniczne jak: Una Sancta, Instytut Johanna Möhlera, Unitas i inne. Dopiero za pontyfikatu Jana XXIII Kościół Rzymskokatolicki włączył się pełniej do rozmów ekumenicznych. Niestety w Polsce są to tylko rozmowy dla samych rozmów... I jeszcze jedna ciekawostka — Kościół Rzymskokatolicki odtąd nie jest członkiem Światowej Rady Kościołów.

Nie sposób w krótkim artykule choćby w części przedstawić problemu ekumenii. Tygodnik „Rodzina” posiada stałą rubrykę „Kościoł w świecie”, z której możemy wiele dowiedzieć się o współczesnych rozmowach ekumenicznych. Serdecznie Czytelników do tego zachęcamy.

RODZIELSKA POMOC DZIECIOM W NAUCE

Szczęśliwe jest dziecko, które może powiedzieć: — Mnie zawsze pomaga mamusia! — co więcej, szczęśliwa matka, której dziecko umie ją o pomoc w odrabianiu lekcji i w ogóle w nauce poprosić. Sęk w tym, że pod tym względem szczęśliwych matek jest coraz mniej. Znaczna większość rodziców, niestety, nie umie wytłumaczyć ani pomóc swoim pociechom w lekcjach, a bezpośrednim skutkiem tego stanu jest uczucie lekceważenia, jakie dziecko zaczyna żywić ku matce, czy ojcu. Uczucie takie pogłębia się w miarę upływu czasu, dziecko oddala się od matki i zaczyna ją traktować niejako protekcyjnie. Gdyby matki o sprawach pomocy dzieciom w nauce pomyślały wcześniej, nie doszłoby do tego, bo przecież przy dobrej woli łatwo jest dążyć za dzieckiem i uczyć się razem z nim. Matki zwłaszcza młodszych dzieci powinny kwestię tę wziąć sobie do serca i zadać sobie trud przypomnienia nauki w zakresie przynajmniej szkoły podstawowej.

Pierwszą czynnością jest staranne przejrzenie podręczników szkolnych z których dziecko się uczy, następnie trzeba zaopatrzyć się przynajmniej w popularną czy małą encyklopedię powszechną (np. przeznaczoną dla dzieci encyklopedię szkolną), słownik języka polskiego i obcego, którego dziecko uczy się oraz — koniecznie — zasady nowej pisowni i ortografii. Każdego dnia trzeba przeglądać to, co dzieci mają „zadane” jako pracę domową, uzupełniać wszelkie braki w postępach dziecka. Pierwsze lata nauki idą przeważnie łatwo, a jeżeli będziemy z dzieckiem pracować systematycznie, to bez specjalnego trudu opanujemy program nauki klasy ucznia i łatwo nam przyjdzie pomóc dziecku w jego kłopotach i trudnościach — trzeba tylko ze strony rodziców większego zainteresowania. Znaczenie moralne takiej pracy matki dla swego dziecka jest olbrzymie — dziecko będzie patrzeć na matkę, która umie mu wytłumaczyć zadania zupełnie innymi oczyma, niż na taką,

która tego nie potrafi. Matki zwłaszcza liczniejszej gromadki dzieci powinny koniecznie zadać sobie trud przypomnienia nauki szkolnej. Trud ten będzie największy przy pomocy najstarszemu dziecku, potem wystarczy zajrzeć do podręcznika tylko w razie wątpliwości. Przecież nigdy nie wiadomo, czy między kilkoma malcami nie znajdzie się jeden niezdolny czy chorowity, który dużo dni nauki szkolnej opuszcza. Wtedy pomoc matki okaże się niezbędna i uchronić może dziecko przed stratą całego roku. W dzisiejszych ciężkich czasach sprawa korepetycji to poważna luka w rodzinnym budżecie — o ile matka sama umie pomóc dzieciom wydatek taki odpada. Jest tylko jeden warunek: samokształcenie zaczynać należy od siebie i to od początku.

Na zakończenie tych kilku uwag zasadniczych, ale koniecznych, jeszcze jedno: pomagać dziecku w lekcjach można i trzeba w sposób rozumny i wyrozumiały, w przeciwnym razie pomoc zamiast korzyści przynieść może szkodę. Trzeba systematycznie, cierpliwie uczyć dziecko myślenia, trzeba je uczyć skupiać uwagę, ćwiczyć pamięć, trzeba je uczyć metody pracy, tj. nauki, systematyczności, trzeba mu wdrażać poczucie obowiązku, trzeba cały dzień pracy ucznia ująć w plan nauki i czasu na rozrywkę, w cisłe karby godzin. Natomiast rozwiązywanie dziecku zadań, czy pisanie za niego ćwiczeń, wypracowań, wykonywanie wszelkich czynności jak rysowanie map, wykresów, klejenie różnych pomocy naukowych i tym podobnych zajęć jest jak najbardziej nie wskazane — utwierdza to dziecko w przekonaniu, że może się nie uczyć, oszukać nauczycielkę i mimo to otrzymać dobrą ocenę za wykonanie pracy domowej.

A więc nie pozostaje nam, rodzicom, nic innego jak wziąć się razem z dziećmi do sumiennej pracy nad sobą i dla dobra naszych pociech nieść im codziennie pomoc w nauce — pomoc rozumną!



iu w czasie ferii zimowych



JEDYNAK

— centrum zainteresowania

Wychowanie jedynaków czy jedynaczek jest trudnym problemem. Ustawiczna troska matki, przesadna zapobiegliwość, podejrzenie chorób i różnych zasadzek na zdrowie i życie jedyne-go dziecka stwarza z nich często zastraszone nieboraki, dzieci lękliwe i życiowo niezaradne. Wiemy dobrze, że dzieci czują się dobrze w roli chorych, w atmosferze ciągłego o nie zatroskania, jednym słowem — gdy stanowią dla rodziców centrum zainteresowania. Toteż istnieje u nich „woła choroby”, podsycana nieświadomie przez zbyt gorliwe matki. Folgowanie kaprysom dzieci podczas tzw. chorób urojonych, a nawet rzeczywistych,

stwarza z nich uprzykrzonych nudziarzy, często egoistów, którym matka musi służyć, przy stole karmić łyżeczką, sznurować buciki, utrzcć nosa itp. Tolerowanie przez rodziców najskromniejszych nawet wymagań ze strony takiego „królewicza czy królowy” jest błędem wychowawczym. Pomoc dzieciom tak, ale pomoc istotnie konieczna, wszystko co dzieci potrafią same zrobić winno być uczynić samodzielnie. W wypadku oporu ze strony dzieci zalecam stosowanie „metody obojętności”, tak długo aż dzieci zrozumieją, że muszą zastosować metodę „zrób to sam”. Rodzice muszą w miarę wpływu czasu, tj. wieku dziecka,

wykazywać siłę woli i egzekwować środki wychowawcze, stawiając coraz większe wymagania.

Zarówno autorzy literatury fachowej jak i lekarze przytaczają argumenty, że dziecko w towarzystwie rodzeństwa łatwiej i lepiej się wychowuje. Oczywiście, że dzieciom przyjemniej jest wychowywać się w gronie innych dzieci, często jednak wrzaski i piski hałaśliwej gromadki, zwłaszcza, gdy starsze zachować pragną hegemonię i wpływ na młodsze, odbijają się na nerwach rodziców. Zdarza się, że dziecko starsze gorzej ustosunkowuje się do młodszego gdy widzi, iż rodzice właśnie to otaczają czulszą opieką. Są dwie postawy dziecka wobec życia: jedna to poczucie wyższości i przewagi nad drugimi, druga — poczucie niższej wartości. Oba te kompleksy wyższości i niższości są niepożądane i mają początek w wychowywaniu w dzieciństwie. Gdy się dziecku stale powtarza, że jest utalentowane, że jest „cudowne” — gruntuje się w nim przekonanie wyższości, zarozumiałość, przy czym samo życie zadaje często kłam tym wszystkim domniemanym cudownościom. Tyle bowiem mamy „cudownych dzieci”, a tak mało „cudownych ludzi”. Z drugiej strony, gdy się dziecku stale czyni wymówki, wyrzucając mu głupotę, niedoświadczenie itp. — doprowadza się je do tego, że zaczyna wierzyć w te przywary, a niewiara w siebie udaremnia mu późniejszą walkę, późniejsze powodzenie w życiu.

Wielki psychoanalityk austriacki, Alfred Adler, uczeń twórcy psychoanalizy Zygmunta Freuda, zakładał, że trudności charakterologiczne i zaburzenia rozwojowe mają swe źródło w kompleksach niższości. Powiedział on w książce pt. „O znajomości człowieka”. „Nie chodzi o to, czy człowiek jest faktycznie niepełnowartościowy, lecz to, jak się czuje”, i miał słusność. Miał też jednak słusność francuski pisarz, filozof i polityk, Jean Jacques Rousseau stwierdzając w dydaktycznej rozprawie pt. „Emil”:

... w zależności od tego jakie będą zdolności pielęgnowane — stają się dzieci zręcznymi

lub niezgrabnymi, ociężałymi lub obrotnymi, chwiejnymi lub statecznymi”, zaś angielski filozof Bertrand Russell zapisał: „Nie świecąc samemu przykładem w pokonywaniu lęku — trudno wymagać od dzieci i wychować odważne pokolenie ... by pokonać strach w waszych dzieciach — bądźcie sami odważni”.

Jaka stąd nauka? Wszelkie bajki o złych czarownicach, jędzach i smokach, wyrabiające u dzieci raczej skłonności sadytyczne niż przynoszące im korzyści, winny być z punktu pedagogicznego zarzucone, wyeliminowane i zastąpione lekturą naprawdę wartościową, uwzględniającą psychikę i najnowsze zdobycze pedagogiki. Ale nie tylko w dziedzinie wyrabiania odwagi i wiary we własne siły i możliwości dzieci w ogóle, a jedynek w szczególności, wszelkie przykłady nie poparte pozytywnymi działaniami mijają się z celami wychowawczymi. Żądanie ślepego posłuszeństwa bez wyjaśnienia, dlaczego tego żądamy, jest jak najbardziej niewskazane. Dziś żądać trzeba od rodziców, aby nie traktowali swych dzieci jak bezwolne figurki w swoich rękach, lecz jako równouprawnionych ludzi. Oczywiście, że przyznajemy słusność pedagogom, iż poszanowanie rodziców winno być osiągnięte nie drogą nakazów („ty musisz!”), ale wewnętrznego imperatywu miłości i szacunku, będących wynikiem umiejętnego pokierowania, a nigdy narzucenia swej woli. To samo odnosi się do wdzięczności dzieci względem rodziców. Należyte wychowanie może zdziałać, że przez wykluczenie przymusu i nakazu, a za to przez zrozumienie dziecko nauczy się posłuszeństwa wobec rodziców i wychowawców i stanie się wartościowym członkiem wspólnoty rodzinnej i społeczeństwa.

Sekret nowoczesnego wychowania polega na osiągnięciu zamierzonego celu przy pomocy dobrych przykładów, aby młode pokolenie wniosło do skarbnicy naszej kultury nowe trwałe wartości, bo „wychowanie jest kluczem do nowego świata i do szczęścia jego obywateli”.

K.A.



„Nauka dwunastu Apostołów”

Chociaż pisma okresu apostołskiego (redagowane w języku greckim) są zazwyczaj szczupłe liczebnie i objęściowo, to jednak jako dzieła myśli wczesnochrześcijańskiej posiadają wielką wartość. Omawiają bowiem stosunki religijne w gminach chrześcijańskich, zwracają uwagę na prawdę nadprzyrodzoną przyniesioną przez Chrystusa i konieczność wiary w Niego, ukazują wzajemną miłość wyznawców i ich posłuszeństwo względem zwierzchników kościelnych, wreszcie nawołują do unikania grzechów oraz trzymania się zdaleka od błędnowierców. Jednym z pism tego okresu jest „Nauka dwunastu Apostołów”.

W roku 1873 metropolita Filotheos Bryennios z Nikomedii odkrył w bibliotece klasztornej w Konstantynopolu rękopis (sporządzony w roku 1056 przez notariusza Leona), zawierający — oprócz tekstu Listu Barnaby i dwóch listów Klemensa do Koryntian — pisemko zatytułowane: „Nauka dwunastu Apostołów”. Przechowywane jest ono obecnie w bibliotece patriarchatu w Jerozolimie. Oprócz wyżej wymienionego, dziełko to ma jeszcze dłuższy, prawdopodobnie pierwotny tytuł: „Nauka Pańska (przekazana) przez dwunastu Apostołów poganom (chrześcijanom pochodzenia pogańskiego)”. Zazwyczaj jednak patrologowie posługują się skróconym tytułem: „Didache” czyli „Nauka”.

Ojczyzną „Didache” jest prawdopodobnie Syria, Palestyna lub Egipt. Również w kwestii czasu jego powstania istnieją różne zdania. I tak jedni uważają, że powstało ono w latach 50—70, inni przesuwają ten termin na środek lub koniec II wieku. Większość jednak uczonych jest zdania, że napisane ono zostało w ostatnim trzydziestoleciu I wieku. Ostatnio wyraża się nawet przekonanie, że dziełko to jest współczesne ewangeliiom synoptycznym (Mateusza, Marka, Łukasza). O historycznej dawności tego zabytku piśmiennictwa chrześcijańskiego świadczą między innymi: prosta liturgia eucharystyczna, forma sakramentu Chrztu, wyznawanie grzechów przed uczestnictwem w Eucharystii, instytucja „proroków-charyzmatyków” oraz spotyka w nim określenie — „Chrystus — sługa Boży”.

W dziełku tym nieznany autor przemawia w imieniu wszystkich Apostołów. Zorganizowanej już gminie chrześcijańskiej podaje wskazówki moralne, przepisy obrzędowe i obowiązujący w ówczesnym Kościele porządek prawny. Dzięki treści zbliżonej do listów apostołskich, uchodziło ono w pierwszych wiekach za

kanoniczną księgę Nowego Testamentu. Przyznawano mu nawet pierwsze miejsce wśród pism apostołskich. Stąd też zapewne wiele zdań wziętych z „Didache” znajduje się w drugiej części listu Barnaby, w „Pasterzu” Hermasa oraz w siódmej księdze pseudoklementyńskich Konstytucji Apostołskich. Wyraźne ślady tego dziełka można też znaleźć w pismach Justyna, Tajcjana Syryjczyka, Klemensa Aleksandryjskiego, Teofila Antiocheńskiego, Orygenes, Laktancjusza i Jana Klimaka. Należy jednak zwrócić uwagę, że już Euzebiusz z Cezarei zaliczał je do apokryfów biblijnych.

„Didache” posiada szesnaście rozdziałów i dzieli się na trzy części. Część pierwsza (rozdz. 1—6) przedstawia streszczenie moralności chrześcijańskiej w obrazie dwóch dróg — drogi żywota i drogi śmierci. Część druga (rozdz. 7—10) zawiera przepisy liturgiczne dotyczące udzielania chrztu, zachowania postów oraz sprawowania Eucharystii. Natomiast część ostatnia (rozdz. 11—15) podaje wskazówki dotyczące stosunku do przełożonych gmin i wędrownych charyzmatyków, wyboru biskupów i diakonów oraz braterskiego napomnienia. Zakonczenie (rozdz. 16) jest wezwaniem do czujności, z uwagi na zbliżający się koniec świata. Zawiera on również opis działalności Antychrysta oraz zapowiedź powtórnego przyjścia Chrystusa. To szczupłe rozmiarami pismo, opracowane z godną podziwu prostotą, ma ogromne znaczenie dla poznania teologii i dyscypliny kościelnej w starożytności chrześcijańskiej. Jest także znaczącym argumentem w obronie tradycji starochrześcijańskiej, odnośnie dyscypliny sakramentów i wewnętrznej struktury Kościoła.

Po tym co do tej pory powiedzieliśmy, należy przyjrzeć się nauce zawartej w „Didache”. Jest ona bowiem — co zasługuje na specjalne podkreślenie — zgodna z prawdziwą nauką Kościoła.

Odnośnie rytu udzielania sakramentu Chrztu św. „Nauka dwunastu Apostołów” zaleca: „Chrzczycie w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego w wodzie żywej; a kiedy nie masz wody żywej, to chrzczycie w innej wodzie... Gdy obydwo brak, wylej trzykrotnie wodę na głowę w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego” (rozdz. 7,1—3). Jest to jedyne w dwóch pierwszych wiekach świadectwo o ważności chrztu przez polanie. Dopiero bowiem później chrzest taki zaczęto uważać za wadliwy i nieważny. Interesujące jest także to, że księga ta nakazuje pościć przed chrztem

zarówno katechumenowi, jak szafarzowi sakramentu.

Autor nazywa Eucharystię „duchowym pokarmem i napojem” (rozdz. 10) a liturgię eucharystyczną „ofiara”. Píše bowiem: „W dzień Pański gromadząc się, łamcie chleb i sprawujcie Eucharystię, wyznawszy grzechy swoje aby czysta była ofiara wasza” (rozdz. 14,1). Powołuje się przy tym na słowa Proroka: „Nie mam w was upodobania... i nie jest mi miła ofiara z waszej ręki. Gdyż od wschodu słońca aż do jego zachodu... składa się czyste ofiary na cześć mojego imienia” (Mal 1,10-11). Zaś w rozdziale 9 i 10 przytacza najstarsze modlitwy eucharystyczne, będące wówczas kanonem mszalnym.

Nakazuje również wyznawać swoje grzechy, i to zarówno przed modlitwą w świątyni, jak i przed niedzielną liturgią eucharystyczną. Nie podaje jednak nigdzie bliższego określenia odnośnie sposobu odprawiania spowiedzi; nie zaznacza także, czy ma to być odpuszczenie grzechów sakramentalne czy tylko ogólnoo-brzędowe.

Ucząc o Kościele, szczególniejszą rolę przyznaje w nim „propromom i nauczycielom”, kierującym się indywidualnym natchnieniem Ducha Świętego. Dawano im nawet pierwsze miejsce i przyznawano udział w dziesięcinach. Jednak ich nauczanie winno być podporządkowane rozkazom władzy kościelnej. Stąd, „jeżeli ktoś przychodzi do was i uczy was wszystkiego, co tu jest powiedziane, słuchajcie lecz jeżeli przeciwnie, uczy was co innego, nie słuchajcie” (rozdz. 11, 1—2). Wynika z tego konieczność trzymania się w nauczaniu depozytu wiary.

Mówiąc o hierarchii lokalnej, zaleca: „Wybierzcie sobie biskupów i diakonów, godnych Pana, mężów skromnych, grosza niechciwych, prawdomównych i doświadczonych, i oni (niech) wam sprawują służbę proroków i nauczycieli” (rozdz. 15,1-2). Istniała więc dwustopniowa hierarchia. Zaś biskupi i diakoni winni odznaczać się odpowiednimi kwalifikacjami moralnymi i umysłowymi. Podobnie pisał na ten temat apostoł Paweł oraz jego uczeń, Klemens Rzymski, przypuszczalnie autor listów do Koryntian.

Chociaż „Didache” — jak to wynika z tytułu — podaje „Naukę dwunastu Apostołów”, nigdzie jednak nie wspomina o Szymonie Piotrze, jako o „księciu apostołów”, widać nieznana była wówczas nauka o prymacie jurysdykcyjnym biskupa Rzymu.

Warto też zwrócić uwagę na niektóre przepisy dotyczą-

ce karności kościelnej. Tak więc wspomniana wyżej księga zaleca wprawdzie przestrzegać żydowskie przepisy pokarmowe, równocześnie jednak wyraźnie zabrania spożywać mięso pochodzące z pogańskich uczt ofiarnych. Dla odróżnienia od postów starozakonnych (faryzejskich), domaga się zachowania postu w środy i piątki. Wprowadza wreszcie nakaz specjalny, zobowiązujący wyznawców do trzykrotnego odmawiania w ciągu dnia modlitwy „Ojcze nasz”.

Podając zaś wskazania odnośnie moralności chrześcijańskiej, autor pisze: „Dwie są drogi — jedna żywota, druga śmierci; różnica zaś wielka jest między dwiema drogami. Otóż droga żywota jest ta: Po pierwsze — będziesz miłował Boga, który cię stworzył; po wtóre — bliźniego swego, jak siebie samego... Nauka tych słów jest taka: Błogosławcie zloręczającym wam i módlcie się za nieprzyjaciół waszych, a pościecie za prześladowających was. Cóż to bowiem za łaska, jeśli miłujecie tych, którzy was miłują? Czyż i poganie nie czynią tego samego? Wy natomiast miłujcie tych, którzy was nienawidzą... Powstrzymuj się od rządów zmysłowych i cielesnych. Gdy ciętko uderzy w prawy policzek, nadstaw mu drugi, a będziesz doskonały (rozdz. 1,1-3). Tak więc „Didache” idzie tutaj za wskazaniami Chrystusa, zawartymi w jego kazaniu na górze.

Ucząc o czasach poprzedzających koniec świata, stwierdza: „W czasach ostatecznych namnożą się fałszywi prorocy i gorszyciele i odmienną się owce w wilki, a miłość odmienni się w nienawiść. Wtedy zjawi się zwodzielec świata jako Syn Boży, i uczyni znaki i cuda, i ziemia oddana będzie w jego ręce... wtedy przyjdzie ogień próby na ludzkie stworzenie” (rozdz. 16,3-5). Jak widzimy, stanowi to nawiązanie do przepowiedni Chrystusa dotyczącej dokończenia doczesnej rzeczywistości oraz poprzedzających ją znaków.

Zaznajomiwszy się z zasadami dogmatycznymi i wskazaniami moralnymi zawartymi w „Didache”, możemy za Teodoretą z Cyru († 466) powiedzieć: „Naukę dogmatyczną apostołów zachowujemy dotąd nienaruszoną... To nam przekazali nie tylko apostołowie, prorocy, ale i tych ksiąg interpretatorzy: Ignacy, Eustatiusz, Atanazy, Bazyli, Grzegorz, Jan i inni sławni, a przed nimi Ojcowie zebrani w Nicei, których wyznanię przeschowujemy nienaruszone jako dziedzictwo ojcowskie” (List 89). Bo też nauka Kościoła starokatolickich, a więc i Kościoła Polskokatolickiego, zgodna jest z zasadami Kościoła pierwszych wieków.

K.J.

cywilizacji (4)

515—ok. 450	Grecja	Ajschylos, najstarszy z trzech wielkich tragików greckich, autor ok. 70 tragedii m.in. <i>Persowie</i> , <i>Siedmiu przeciw Tebom</i> , <i>Prometeusz skowany</i> i trylogia <i>Oresteja</i> . Ajschylos wysunął dialog na plan pierwszy, ograniczył rolę chórów.
512	Europa	Wyprawa Dariusza, króla perskiego, do Europy. Dotarcie do Dunaju.
508	Grecja. Ateny	Reformy Kleistenesa, które, doprowadzając do poważnego osłabienia arystokracji, stały się podwaliną demokratycznego ustroju Aten. Kleistenes był prawdopodobnie autorem prawa o sądzie skorupkowym (ostracyzmie).
ok. 500	Italia, Rzym	Wypędzenie ostatniego króla etruskiego z Rzymu, obalenie monarchii i powstanie republiki arystokratycznej w Rzymie. Kolegialność — zasada rzymskiej magistratury.
ok. 500	Italia, Rzym	Wilezyca Kapitołińska— brązowa rzeźba etruska, przedstawiająca wilezycę karmiącą bliźnięta Remusa i Romulusa, uważana za symbol Rzymu.
500—300	Rzym	Okres walk patrycjuszów, członków rodzin i pełnoprawnych obywateli Rzymu z przeciwstawną warstwą plebejuszami, żądającymi ziemi, praw politycznych, ukrócenia samowoli patrycjuszów. Te dwa wieki zmagania doprowadzą do przekształcenia ustroju republikanckiego Rzymu.
VI/V w.	Grecja	Anaksymenes. Anaksymander — filozofowie ze szkoły jońskiej, którzy rozwinieli poglądy Talesa. Heraklit z Efezu, filozof. W sprzeczności dojrzał przyczynę rozwoju i tym starał się wyjaśnić ruch i zmiany w świecie. Wszystko płynie — <i>panta fei</i> — to najważniejsza cecha przyrody.
VI w.	Grecja	Ezop z Frygii, autor bajek zwierzęcych, przekazywanych ustnie. Pierwszy ich zbiór pisany sporządzony został w IV w. p. n. e.
I poł. VI w.	Grecja	Styl czarnofigurowy na malarstwie wazowym (czarne sylwetki na jasnym tle) wysuwający na plan pierwszy człowieka i mit.
II poł. VI w.	Grecja	Technika czerwonofigurowa (jasne sylwetki na ciemnym tle) w malarstwie wazowym, dająca artyście większe możliwości twórcze.
ok. 500	Italia	Początek migracji italskich górskich plemion Samnickich na żyzne niziny nadmorskie. Opanowanie znacznych obszarów południowej Italii.
499—494	Azja Mniejsza	Powstanie Jonów przeciwko Persom. Jonowie, na zachodnim wybrzeżu Azji Mniejszej, podbili przez Persów w 546 r. zapoczątkowują okres wojen perskich powstaniem w Milecie (449), które zakończyło się klęską.



Malowidło czerwonofigurowe na wazie attyckiej



Hoplita grecki

JULIAN TUWIM

W trzydziestą rocznicę śmierci
poety przypominamy Państwu
kilka ostatnich jego wierszy

Pokaż się z daleka

*Pokaż się z daleka,
Choćby z najdalszego,
(choćby — o sto kroków...) —
Jakoś się dowłokę,
Widmo i kaleka,
Do witania twego!*

*Pokaż się! Dopelzną
Przez ten bezmiar ziemi,
Trawy się czepiając,
Wiatru i kamieni.
Dale wy bezbrzeżne!
Dale niedosiężne!
Krzyczęć będę z trwogi,
Modlić się śród drogi,
Konać — a dopelzną!*

*Tak dopelza żołnierz
Do figury świętej...
Za żołnierzem — ciurkiem
Krwawy strumyk kręty...
Blisko już, bliźutko,
Zaraz koniec męce:
Już Madonna Polna
Wyciągnęła rękę.*

(4 VIII 1953)

Hołdy

*A to co za makabryczna kolejka?
Kto do Cienia z hołdami się tłoczy?
Dobrze, cieniu, że masz martwe oczy,
Jeszcze lepiej, że i usta twoje
Śmierć wieczystym zamknęła spokojem,
Miłosierna Śmierć Dobrodziejka.
A najlepiej, że już nie masz siły.*

(Grudzień 1953)

Zawsze mi się w życiu szczęściło i szczęści

*Zawsze mi się w życiu szczęściło i szczęści,
Los mi nie pożałował ni darów, ni pieszczot...
...Tylko śnieg pod stopami nigdy mi nie chrząści
Ani jesienne liście nie szeleszczą.*

(1952)

Nie poradzi tu żaden protokół surowy

*Nie poradzi tu żaden protokół surowy,
Żadne ceremoniału rygory niezłomne:
Protokół serca głosi, że w ten dzień kwietniowy
Dozwolony jest spacer samotny — w kraj wspomnień.*

(1952)

POZA

zwykłymi uroczystościami zdarzają się w życiu każdej polskiej rodziny okazje do uroczystości niejako „historycznych”; najczęściej są to chrzciny i śluby. Bywając w zaprzyjaźnionych domach lub w gronie rodziny bierzemy do pewnego stopnia udział w tych uroczystościach, a tym samym przyjmujemy na siebie pewne towarzyskie obowiązki. Należy do nich pamiętać o imieninach krewnych i znajomych, złożenie życzeń z okazji przyjścia na świat dziecka, gratulacje z okazji zaślubin itp. Sposób wyrażania pamięci w takich przypadkach uzależniony jest od stopnia zażyłości łączącej zaprzyjaźnione rodziny. A więc z okazji imienin przesyła się solenizantce czy solenizantowi pisemne — lub składa osobiście — życzenia. O tym, czy będą to tylko życzenia, czy dołączony do nich prezent, i jaki: książka czy kwiaty, decyduje właśnie stopień zażyłości. Składając życzenia osobiście — o ile nie otrzymało się specjalnego zaproszenia — nie wypada wizyty zbytnio przedłużać, po ewentualnym poczęstunku należy pożegnać rodzinę, aby nie wprowadzić swoją osobą w zakłopotanie zbyt długim przesiadywaniem.

Radosny fakt przyjścia na świat nowego obywatela albo obywatelki oznajmują rodzice przyjaciółom i znajomym pisemnie lub ustnie, ci spieszą złożyć życzenia. Spośród bliższych — panie odwiedzają młodą matkę, lecz dopiero po kilku tygodniach, uzależniając zresztą wizytę i czas jej trwania od stanu zdrowia pacjentki. Z obrzędem Chrztu — o ile dziecko jest zdrowe — czeka się zazwyczaj do czasu, gdy matka jest już zdrowa, bo ona również pragnie brać udział w tej pierwszej uroczystości swego dziecka. Przy wyborze rodziców chrzestnych matką i ojcem powinna zawsze kierować myśl o przyszłości dziecka, o tym, że kiedyś chrzestni rodzice mogą zastąpić dziecku prawdziwych. Powinno się więc wybrać chrzestnych spośród rodziny lub bliskich znajomych, zwracając uwagę na ich charakter i zalety moralne.

Zaproszonym na rodziców chrzestnych nie wypada odmawiać — jedynie bardzo ważne przeszkody mogą usprawiedliwić odmowę.

Po dopełnieniu ceremonii Chrztu składają rodzice chrzestni na ręce matki jakiś pamiątkowy upominek dla swego chrześniaka. Najczęściej jest to pamiątka treści sakralnej, a więc srebrny lub złoty medalik, krzyżyk, ładnie wydana książeczka do nabożeństwa, modlitewnik lub inny wartościowy przedmiot: łyżeczka, widelczyk, nóż itp. zachowane na długie lata. W latach ostatnich przyjął się zwyczaj zakładania dziecku książeczki oszczędnościowej z przeznaczeniem na przyszłe mieszkanie lub inny cel; jest to dar bardzo praktyczny z myślą o przyszłości. Zresztą kwestię upominków reguluje najlepiej stan majątkowy rodziców chrzestnych, ale gdy raz przyjęli oni na siebie obowiązek, powinni i później pamiętać o swoim chrześniaku. Imieniny, gwiazdka, pierwszy dzień w szkole, pierwsza Komunia św. to wszystko doskonale sposobności do okazania pamięci swemu duchowemu dziecku. Zakończeniem obrzędu Chrztu bywa zazwyczaj przyjęcie, którym się podejmuje rodziców chrzestnych, krewnych i przyjaciół. Oczywiście, z uwagi na religijny charakter uroczystości należy absolutnie wykluczyć wszelkie napoje alkoholowe — ma to wielkie wychowawcze znaczenie.

Huczne wesela (zaręczyny również) na szczęście stają się dziś coraz rzadsze — dobrze, że przeważają w takich przypadkach przesłanki rozumowe. O zaręczynach nie powiadamia się nawet grona znajomych, zawiadomienia zaś o ślubie rozsyła się — też



RADOSNE



WYDARZENIA



W RODZINIE

coraz częściej — już po dokonanej fakcie. Takie późniejsze zawiadomienia zwalniają nawet od składania pisemnych życzeń. Otrzymawszy jednak wcześniejsze zawiadomienie jest się zobowiązanym do złożenia życzeń. Oczywiście, nie należy zapominać, że zawiadomienie nie jest równoznaczne z zaproszeniem i nie upoważnia do brania udziału w uroczystości. Na wesele zaprasza się na 2—3 tygodnie wcześniej, najpierw osobiście, a następnie pisemnie. Jeżeli nie można z zaproszenia skorzystać, wypada jednak za nie podziękować i w kilku uprzejmych słowach podać powody niemożności uczestniczenia w uroczystości zaślubin. Na śluby ranne najodpowiedniejsze są stroje ciemne, wizytowe. Po takim ślubie najczęściej odbywa się w gronie najbliższej rodziny skromne śniadanie. Śluby popołudniowe zwykle są huczniejsze, wówczas — jeżeli panna młoda występuje w szacie białej i weleonie — goście winni przybrać strojniesz toalety; pana młodego obowiązuje ubiór czarny, a w każdym razie ciemny. Zależnie od zwyczajów miejscowych szereguje się orszak ślubny. Po błogosławieństwie udzielonym parze młodych przez rodziców, goście zebrani w domu weselnym wyjeżdżają do kościoła, po nich jedzie pan młody, na końcu panna młoda. Goście udają się wprost przed sam ołtarz i zasiadają na krzesłach. Pana młodego prowadzi do ołtarza jego matka, dwie drużny lub dużbowie, pannę młodą — ojciec, brat lub starszy bliski członek rodziny. Od ołtarza państwo młodzi wracają razem, za nimi zaś orszak weselny. Istnieje jednak też zwyczaj, że goście oczekują przyjazdu młodych w kruchcie kościoła, tam orszak ustawia się w ten sposób, iż młodzi stają na czele, za nimi drużny z drużbami i reszta gości. Wszyscy stają przed ołtarzem i w tym porządku po ceremonii wychodzą z kościoła. Młoda para wraca z kościoła zwyczajowo dalszą drogą, aby wszyscy mogli przyjąć ich na progu mieszkania staropolskim zwyczajem chlebem i solą. Powszechnie zarzuca się zwyczaj składania życzeń już wewnątrz kościoła, dopuszcza się natomiast składanie życzeń na dziedzińcu kościoła; po powrocie do domu można ograniczyć się też do pisemnego wyrażenia życzeń. Tu uwaga! — nie piszemy banałów, oklepanych brzydkich rymów, tekstów budzących nie-miłe uczucia, śmiesznych, frywolnych — pamiętajmy, że życzenia młodzi przechowują przez całe życie — ograniczajmy się do życzeń szczerych, swoich, serdecznych, takich, które spełniają się w życiu i odczytywane po latach budzić będą refleksje, wspomnienia, radości.

Para młodych zajmuje przy stole miejsca środkowe. Obok Pani Młodej sadza się rodziców Pana Młodego, obok niego zaś rodziców młodej. Osoby najgodniejsze czy to wiekiem, czy stopniem pokrewieństwa, sadza się naprzeciw parzy młodych. Resztę gości również według pokrewieństwa, starszeństwa i godności po obu stronach stołu, młodzież na końcach stołu. Przygotujmy też godne miejsce, jeśli spodziewamy się przybycia osoby duchownej. W czasie trwania uroczystości zachowajmy godną postawę, zadbajmy o miłą, serdeczną rodzinną atmosferę, o spokój, ograniczmy chóralne śpiewy, absolutnie wykluczmy piosenki frywolne, nie zachęcajmy do kieliszków (zresztą kwestię ilości i rodzajów potraw i napojów uzależnia się od zamożności domu). I — rzecz naprawdę najważniejsza: toasty wznosmy tylko jeden raz, najwyżej dwa, winem lub koniakiem, ze względu na młodzież i dzieci starajmy się wykluczyć zupełnie inny alkohol. Pamiętajmy, że wesela bezalkoholowe są — według zdania wielu uczestników uroczystości — najładniejsze, najmiłsze, bo zapamiętane w zupełnej przytomności umysłów i serc.

A.K.

Legenda o zatopionych dzwonach

Było to bardzo dawno temu. W małej wiosce Prusinowie, na Mazurach, przed kilkoma wiekami pobożni kmiecie zbudowali mały, ale bardzo piękny kościółek. Na wysokiej wieży zawiesili trzy spiżowe dzwony. Jeden nazywał się „Anioł Pański”, drugi — „Agnus Dei”, a trzeci, najmniejszy — „Anioł Stróż”. Dzwon „Anioł Pański” dzwonił rano i wieczorem, „Agnus Dei” — w każdą niedzielę, a „Anioł Stróż” — w każdy piątek. Natomiast wszystkie trzy dzwony razem były tylko w dni uroczyste: na Boże Narodzenie, Nowy Rok, w Wielki Piątek, w Dzień Zmartwychwstania Pańskiego, Wniebowstąpienia, w Zielone Świątki, w Boże Ciało i w uroczyste dni Matki Bożej. A wówczas potężne głosy wszystkich dzwonów rozbrzmiewały pięknie i daleko — hen, ponad lasy i jeziora, ponad polami, ku radości ludu. A grały tak cudnie, jakoby harfy anielskie. Pracowici oracze zatrzymywali konie u pług, aby wsłuchiwać się w piękne dźwięki dzwonów, nawet skowronek zawisnął wysoko nad polami, przestając śpiewać, dzięcioł w lesie nie stukał w korę drzew, a pastuszkowie podnosili głowy w górę, składali ręce do modlitwy i tak stali nieruchomo, aż ucichły dźwięki dzwonów.

Dumni byli prusinowscy wieśniacy, że ich dzwony cieszą się szeroką sławą na całej ziemi mazurskiej — od Szczytna po Działdowo, od Malborka po Elk, od Kętrzyna po Puszcę Piską. Pewnego kwietniowego dnia, a było to akurat w Wielki Piątek, prusinowski dzwonnik, wypiwszy kieliszek wódki, udał się na wieżę kościółka, pociągnął za linę wszystkich trzech dzwonów i zamiast grać melodię żałobną, smutną, zapomniawszy się rozpoczął wygrywać na dzwonach melodie taneczne, wesołe, aż się zdziwili wieśniacy, że w Wielki Piątek tak niestosowną melodię wygrywają dzwony. Umilkł skowronek, nie stukał już dzięcioł, a dzieci opuściły smutno główki. Smutek zapanował w Prusinowie i w całej okolicy przez trzy dni. W Dzień Zmartwychwstania Pańskiego, kiedy wszyscy w kościółku śpiewali radosne Alleluja — dzwony zamilkły. Wylęknieni gospodarze pobiegli na wieżę, oczy przecierają, bo nie ma śladu po dzwonach! Zniknęły zupełnie.

Płacz i żal wielki nastała w Prusinowie po stracie dzwonów. Ludzie medytowali, co to za złe duchy wykradły dzwony. Myśleli tak i myśleli, aż tu dwóch rybaków zeznało, że widzieli jasność wielką w Noc Zmartwychwstania, i że w promieniu poświaty księżycowej trzech Aniołów, a byli to: „Anioł Pański”, „Baranek Boży” i „Anioł Stróż” — a wszyscy złotowłosi i bieli — unieśli owe dzwony i wolno, wolniutko spuścili je w spokojne fale pobliskiego jeziora. Rzucili się tedy wieśniacy z łodziami, bosakami i sieciami, aby szukać owych dzwonów na dnie jeziora. Na próżno się jednak trudzili, bo oto jeszcze tak niedawno płytkie jezioro, co je „na bosaka” dzieci przechodziły, w ową noc stało się jakby morzem bez dna.

Mijały lata. W Prusinowie nie słyhać już było srebrno-dźwięcznych dzwonów. Ale ktokolwiek stanie nad jeziorem w noc Wielkopiątkową i wsłucha się uważnie w szum fal, a pełnia księżyca położy swą poświatą tafle jeziora, to w onej panującej dokoła ciszy usłyszy płynący z dna jeziora głos dzwonów, dźwięki żałobnej harmonii. A na wieży kościoła w Prusinowie można jeszcze dziś oglądać pustą dzwonnice po dzwonach, które zostały zatopione na dnie jeziora.

Oprac. ANTONI KACZMAREK
(według Kalendarza z roku 1934, dla Mauerów)



Bajka o kapryśnym księciu

*Był raz książę, przed wiekami,
zwykł otaczać się damami,
lubił towarzystwo pań,
co wzdychały patrząc nań.*

*Ciemnowłosy, czarnooki,
a do tego i wysoki,
mógł podobać się on wielu,
lecz nie myślał o weselu.*

*Wciąż kapryśił i narzekał,
i na cały świat wyrzekał.
Wszystko było mu nie tak,
sam nie wiedział, co i jak.*

*Lubił być adorowany
i przez damy wychwalany.
Za to sam był zbyt leniwy,
na pochwały nie miał siły.*

*W każdej pannie zło dostrzegał
i zaręczyn się wystrzegał,
bo — kto wie? — za lat trzydzieści
znudzi go już ród niewieści.*

*Lata szybko uciekały,
no i księcia postarzały.
Czuł się jednak bardzo młody,
dumny wciąż ze swej urody.*

*Raz zjawiała się księżniczka
z rumieńcami na policzkach.
Bardzo księcia pokochała,
choć siwy włos dojrzała.*

*Książę nie był obojętny
i spoglądał okiem chętnym,
lecz ożenić się — broń Boże!,
mogłby za lat dziesięć, może?*

*Stale szukał on wykrętów
i nie prawił komplementów.*

*Dawał pannie tej zadania,
prawie nie do wykonania.*

*A to prosił ją o wodę,
co zachowa jej urodę,
lub po kwiaty ją wysyłał,
kwiaty dziwne — w nich jest siła.*

*Znów na pomysł wpada nowy
(właśnie przyszedł mu do głowy),
żeby zamek wybudować
i księżniczce podarować.*

*A budowa — jak budowa,
trwa latami (rzecz nie nowa).
Ma więc wykręt doskonały,
przy tym humor — niebywały!*

*Mija czas i młodość mija,
księciu się wyciąga szyja,
chudnie, robi się już stary,
toteż zmienia swe zamiary.*

*Prosi damę na pokoje,
przywdziewając piękne stroje.
Każe bukiet róż szykować,
by księżniczce ofiarować.*

*Gdy przybyła, rzecz skromnie:
— Usiądź, Pani, tu wygodnie.
Rzecz przedstawię ważną Tobie,
myślę bowiem o Twojej osobie.*

*Mocne mam postanowienie,
że się z Panią wnet ożenię!
Co Ty na to? Proszę, słucham.
Z ust Twoich wyrok dziś wysłucham.*

*Uśmiechnęła się księżniczka,
leżka spadła z jej policzka.
— Tyś niemłody, jam niemłoda,
szkoda naszych lat, oj — szkoda!*

*Dziś Twe słowa nie są mile.
Czemu przedtem kapryśniesz?
Gdy potrzebna Ci opieka,
to od ślubu nie uciekasz!?*

*Muszę wyznać coś Ci skrycie:
Zmarnowałeś swoje życie!
Zmarnowałeś lata młode,
postradałeś swą urodę.*

*Zegnam Cię, kapryśny książę,
już mnie z Tobą nic nie wiąże.
Szkoda trochę, że przed laty
nie Ty ślałeś do mnie swaty. —*

*Bajka nasza się skończyła.
Czegóż to nas nauczyła?
Myślcie — starsi, myślcie — młodzi!
Niech nikogo nikt nie zwodzi.*

*Niech drugiego uszanuje,
niech mu życia nie marnuje...*

*Jeśli z czleka jest „zakalec”,
to zostanie sam — jak palec.*

bo



Rozmowy z Czytelnikami

Rubryka „Rozmowy z Czytelnikami” cieszy się niesłabnącą popularnością w moim środowisku od czasu, kiedy podjęto tematy natury religijnej, także różnice wyznaniowe w poszczególnych Kościołach. Pytanie: Jak Kościół Polskokatolicki widzi w praktyce kwestię uznania niekatolickich Kościołów w Polsce? Wiem z wielu źródeł, że Kościół Rzymskokatolicki wiele istniejących wyznań traktuje jako „sekty”, co przecież daje się również odczuć w świadomości wielu Polaków — zakorzeniona wrogość do Kościołów Protestanckich, opinie, jakoby posługiwały się „przerobioną” Biblią, służącą do zwodzenia ludzi i wypaczającą naukę Chrystusa i apostołów. Czy Kościół Polskokatolicki uważa również, że tylko Katolicy mogą być zbawieni i otrzymać życie wieczne?

Autor artykułu „Prawo kościelne” w rubryce „Z zagadnień etyki chrześcijańskiej” w numerze z dnia 29 maja 1983 r. — pisze: „...Nakaz święcenia niedzieli i obowiązek wysłuchania mszy św. w niedziele i święta, to prawo ustanowione przez Kościół” oraz: „...Katolicy zobowiązani są w sumieniu wypełnić to prawo, gdyż wypływa ono z postanowienia Bożego, zawartego w Dekalogu: „pamiętaj, abyś dzień święty święcił”. Otóż powyższe dwa twierdzenia wzbudziły we mnie największą wątpliwość i pytania.

Cytat pierwszy: rzeczywiście Kościół ustanowił nakaz święcenia niedzieli i obowiązek wysłuchania Mszy świętej. Szkoda jednak, że autor artykułu nie podaje, który to Kościół uczynił i jakie były tego przesłanki? Dziwi mnie trochę fakt, że Kościół Polskokatolicki, nie uznający przecież autorytetu biskupa rzymskiego jako „zwierzchnika”, powiela historyczne jego błędy, związane bardziej z chęcią uzyskania absolutnego prymatu w całym chrześcijańskim świecie, niż zachowania niezmiennych przykazań Bożych, zawartych w Dekalogu. Na marginesie: również papież ogłaszał świętymi osoby, które czczone są w naszym Kościele. Jak to pogodzić?

Drugi cytat jest dobitnym przykładem (niestety) na to, jak łatwo można zaprzepaścić czystą naukę Pisma Świętego poprzez wierne naśladowanie „duchowego hegemonia” chrześcijan — Kościół Rzymskokatolicki. Jak Kościół Polskokatolicki traktuje kwestię powstawania ksiąg Pisma świętego „pod natchnieniem Ducha Świętego”, skoro cytowa-

ne przykazanie brzmi: „Pamiętaj o dniu szabatu aby go święcić...! Czy wobec takiego autorytetu, jakim jest Biblia, można postawić znak równości skłaniając wiernych do słuchania ludzkich, a nie Bożych nakazów? Dlaczego tak jednoznacznie stwierdza się w artykule, że pierwszy dzień tygodnia — niedziela, jest dniem świętym, cytując Dekalog!?

Nie chciałbym, aby mój list, zawierający kilka problemów nader dla mnie istotnych, został wrzucony do kosza. Usiłowałem kiedyś prosić o odpowiedź na inne pytania redakcje czasopism rzymskokatolickich, bezskutecznie. Szczęść Boże! Podpisał Kazimierz L. z Krakowa.

Drogi Panie Kazimierzu! W psychice każdego człowieka znajduje się większy lub mniejszy zakamarek nietolerancji wobec przekonań ludzi inaczej myślących. Ruch ekumeniczny, prężny w największym stopniu dzisiaj niż w jakimkolwiek innym okresie historii, usiłuje stępić ostrze nietolerancji, a nawet całkowicie je zlikwidować. Kościół Polskokatolicki, który od pierwszej chwili powstania Polskiej Rady Ekumenicznej jest jej aktywnym członkiem, nigdy nie przejawiał wrogości wobec Kościołów Protestanckich. Trudno mi uwierzyć, że są jeszcze katolicy uznający się za jedynych dziedziców Bożego królestwa, a jeśli tak jest, to powinniśmy tym więcej pracy poświęcić sprawie jedności chrześcijan, tolerancji, zrozumienia i miłości.

Ostro poczyna Pan sobie z artykułem Księdza Aleksandra Bielca. Pańskie argumenty mogą wydawać się przekonujące dla nie znających ducha Nowego Testamentu i praktyki Kościoła czasów apostołów. Czy można posługiwać się argumentacją ujętą w następujący schemat: „Pamiętaj o dniu szabatu, aby go święcić”. Kościół Polskokatolicki święci niedziele, a nie sabat. Stąd wniosek, że Kościół Polskokatolicki nie zachowuje Bożych nakazów? Taki tok rozumowania jest, delikatnie mówiąc, uproszczony. Stosując go w wyjaśnieniu Pisma świętego wchodzi się w ślepy zaułek, z którego nie ma wyjścia. Można w ten sposób udowodnić, że niektóre Boże nakazy nie są zachowywane przez nikogo z chrześcijan. Oto przykład: „Sześć lat będziesz obsiewał swoje pole, sześć lat będziesz obsiewał swoją winnicę i będziesz zbierał jej plony, a w siódmym roku będzie uroczysty sabat dla ziemi, sabat dla Jahwe. Nie będziesz wtedy obsiewał pola ani obsiewał winnicy, nie będziesz żał tego co samo wyrośnie na polu, nie będziesz zbierał winogron poświęconych”. (Moj. 25.2n). Nikt ze znanych mi chrześcijan nie stosuje tego prawa. Stąd wniosek, że Boży nakaz nie jest zachowywany przez nikogo z chrześcijan. Takie przykłady błędnego wyjaśniania Pisma świętego można mnożyć. Błąd polega na wyjęciu przesłanki większej z kontekstu Pisma świętego.

W poetyckim opisie stworzenia świata jest mowa o sześciu dniach pracy i siódmym dniu poświęconym odpoczynkowi i Bożej

służbie. Stosujemy ten Boży nakaz uzupełniony praktyką czasów apostołów. Po sześciu dniach pracy jest dzień Pański. Opierając się na Starym i Nowym Testamencie uważam, że nie tyle nazwa, ile samo święcenie dnia świętego jest sprawą istotną w Bożym nakazie. Który Kościół ustanowił prawo święcenia niedzieli jako dnia Pańskiego? Za czasów apostołów był tylko jeden Kościół Jezusa Chrystusa. W tym niepodzielonym Kościele święcono niedzielę, a nie sabat. Zachęcam do przestudiowania Nowego Testamentu pod kątem widzenia święcenia niedzieli jako dnia zmartwychwstania Chrystusa i naszego uczestnictwa w Jego zmartwychwstaniu.

Jeszcze jedna sprawa poruszona przez Pana w sposób marginalny. Tak, to prawda, czcimy także świętych, których ogłaszał papież, choć trzeba zaznaczyć, że do kultu świętych nie podchodzimy bezkrytycznie, ale to sprawa do szerszego omówienia innym razem. Dzisiaj poprzestane na stwierdzeniu, że w kulcie tym opieramy się na prawdzie wiary o „świętych obcowaniu”, która nie jest ograniczona do świętych ogłoszonych przez Kościół czego wyrazem jest obchodzenie uroczystości „Wszystkich Świętych”.

Kolej na rozmowę z Panem Kazimierzem S. z Katowic. Przedstawia Pan swoją własną wizję nieba opartą na opisach zacerpniętych z Pisma świętego i oczekuje z mojej strony jej aprobaty. Nie mogę jej potwierdzić, gdyż jest niezgodna z obecnym stanem wiedzy o kosmosie. Czy wobec tego Pismo święte wprowadza nas w błąd kreśląc poetyckie obrazy nieba? Występuje tu typowy przypadek pozornej sprzeczności między Pismem świętym a współczesną astronomią. Znam ludzi, którzy dobrze znają zagadnienia astronomii i równocześnie są ludźmi głęboko wierzącymi. Rzecz w tym, aby w sposób właściwy wyjaśniać, interpretować Pismo święte. Jest specjalna nauka biblijna — heroeneutika, która uczy odnajdywać i wyjaśniać sens biblijny. Nie wszystko w

Pismie św. można tłumaczyć w sposób dosłowny. Także opisów nieba zawartych w Biblii w formie poetyckiego opisu nie można tłumaczyć bez znajomości rodzajów literackich. Laik biorący do ręki Biblię jest podobny do człowieka, który bez dostatecznego przygotowania czyta książkę w języku obcym. To porównanie nie oznacza, że jestem przeciwny powszechnemu czytaniu Pisma świętego. Jak najmocniej zachęcam do lektury Ksiąg świętych z równoczesnym pogłębianiem wiedzy pomagającej w ich zrozumieniu.

Nie zgadzam się z wizją nieba, którą Pan przedstawia w swoim liście, lecz co w zamian proponuję? Z tekstów zawartych w Pismie świętym na temat nieba jeden jest bardzo ważny: „Ujrzymy Go, jako jest”. Wiara, którą na ziemi poznajemy Boga, ustąpi a jej miejsce zajmie widzenie. Wspólnota miłości, radości i szczęścia. A niebo jako miejsce? Gdzie ono jest? Pismo święte nic konkretnego na ten temat nie mówi. Nie mogę wskazać tu, czy tam, na dole, czy u góry. Życie wieczne w niebie łączy wszystkich ludzi w jednej wspólnotcie miłości. Zadatkim nieba tu na ziemi jest również wspólnota w miłości, i o tym należy pamiętać chcąc osiągnąć życie wieczne w niebie.

Serdeczne pozdrowienia dla Pani Sabiny K. z Kozienic, której długi, z matczynego serca napisany list przeczytałem z uwagą i z współczuciem. Życzę siły, płynącej z Bożej łaski i z macierzyństwa, w wychowaniu dziecka. Jednocześnie chciałbym Pani dodać otuchy i nadziei. Być może przyjaciele Pani mają rację. Trzeba zawierzyć lekarzom i Bogu. Nie jestem lekarzem, ale z opinii innych wynika, że ostrze choroby Pani syna może być — jeżeli nie całkowicie usunięte — to na pewno stępione tak, aby mógł podjąć naukę i przez przygotowanie do odpowiedniego zawodu nie być — jak to Pani pisze — ciężarem dla innych.

DUSZPASTERZ

PORADY

Leżarskie

Zapalenie płuc

Zapalenie jest odczynem obronnym organizmu na działanie czynnika szkodliwego. Tkanka w stanie zapalnym jest przekrwiona i nacieczona. Odczyn zapalny w płucu powodowane są najczęściej przez bakterie i wirusy.

Ostra faza zapalenia płuc może mieć dwie postaci: płatową, w której zajęty jest cały płat, i odoskrzelową, cechującą się drobnymi, lecz licznymi ogniskami zapalnymi. Ewolucja zmian zapalnych trwa zwykle kilka dni. Okres ten charakteryzuje się podwyższoną temperaturą, ogólnym uczuciem „rozbicia”, kaszlem, odpluwaniem rdzawej lub krwistej wydzieliny. Pp 6—7

dniah gorączka spada i chory powraca powoli do zdrowia. Zapalenie płuc leczone jest głównie antybiotykami, które niszczą skutecznie większość drobnoustrojów.

Przyczyną zapalenia płuc mogą być także wirusy, między innymi wirusy grypy. Zwykle jednak w tych wypadkach dołącza się wtórne zakażenie bakteryjne. Niektóre wyjątkowo złośliwe bakterie (często z grupy gronkowców i paciorkowców) wymagają szczególnie dużych dawek antybiotyków. W wypadku, gdy dawka jest nie wystarczająca, a nierzadko bez żadnej uchwytnej przyczyny, ostry proces zapalny przechodzi w fazę przewlekłą. Wszystkie objawy chorobowe ulegają złagodzeniu, jednak całkowicie nie ustępują. Temperatura ciała utrzymuje się na poziomie 37,2 do 37,8 stopni, szczególnie wieczorami, chory jest zmęczony, kaszle niewiele, ale nadal z odpluwaniem, w dalszym przebiegu występuje osłabienie, duszność, chudnięcie. Po pewnym czasie może dojść do zwłóknienia całego płata płucnego, który w ten

— A pani?
— Pani niezdrowa. Kazała oznajmić, że wcale nie wyjdzie.
— Quelle chance — mruknął prezes, a głośno: — Pani częs-
to niedomaga?

— Ej, nie proszę pana. Ale często nie wychodzi ze swych
pokojów. Tak sobie — jako pani!

Miało to zapewne znaczyć: co ma sobie nie dogadzać.

— Państwo każą tu podać śniadanie? — spytał lokaj.

— Ależ nie. Zaraz schodzimy! — żywo prezes zaprzeczył.

Andrzej, już prawie gotów, oknem wyglądał, nie mogąc się
nacieszyć wonią i widokiem.

— Jednakże mają ci wieśniacy kęs przyjemności — mruk-
nął.

— Idź kiedyś ubrany! — naglił go ojciec. — Szpanowski
wyprawi was do sadu i kończcie!

Syn z westchnieniem usłuchał.

Gdy otwierał drzwi jadalni, usłyszał głos Kazi.

— Już idę, tatusiu. Nie mogłam w niedzielnej sukni jeździć
do doju i wydawać ze spiżarni. Zaraz się przebiorę!

Spotkali się na progu. Cofnęła się i zmieszała.

Była ubrana w bluzę płócienną, szarą, ściągniętą skórzanym
paskiem. Wydała mu się w tym stroju smuklejszą i zgrab-
niejszą.

Uśmiechnęła się do niego i podała rękę.

— Dobrze się panu spało? — spytał Szpanowski uprzejmie.

— O wyśmienicie, dziękuję! Państwa już widziałem przez
okno na drodze. Dzień się tutaj wcześniej rozpoczyna.

— Latem wstawiamy o czwartej, zimą o szóstej.

— To okropne.

— Rzecz nawyknienia. Pomimo to z dnia na dzień nie moż-
na podolać robocie.

Kazia wytłumaczyła sobie, że gdy gość ją zastał w domo-
wym stroju, przebierać się nie ma racji. Nalala mu tedy her-
baty, przysunęła ciasto i usiadła na swym miejscu, oznaczo-
nym pękiem kluczy.

— Nigdy nie widział takiej masy drzew w kwiecie. Za og-
rodem rzekę państwo mają?

— Nie, to sztuczne stawy. Były tam łąki przerznięte ruczaj-
em. Przed paru laty urządziłem hodowlę ryb. Obecnie daje
to rocznie trzy tysiące dochodu. Jeśli pan ciekawy, możemy
obejrzeć.

Wejście prezesa przerwało odpowiedź.

— Spóźniłem się. Słyszę, pani niezdrowa! Nic groźnego,
dzięki Bogu. Dziękuję pani — co za śmietanka! Bodaj to wieś
błogosławiona. Mój pan syn cały ranek z pożądaniem na sad
w kwiecie wygląda. Ręczę, że marzy o spacerze.

— Ano, Kaziu, to zaprowadź pana Andrzeja do ogrodu —
rzekł Szpanowski. — Spotkamy was nad stawem.

Dziewczyna wstała posłusznie, chociaż pobladła bardzo, czu-
jąc, że chwila stanowcza się zbliża.

Wyszli przed dom, okrążyli go i znaleźli się pod cieniem
kwitnących jabłoni, których białe płatki osypywały ich przy
lada powiewie, przy trąceniu skrzydeł ptaszycz nieledwie.

Wyżółtławy łąsił się do Kazi zdziwiony, że nie może jej
namówić do zabawy i wyścigów. Ale ona szła bardzo poważ-
na, objaśniając gościa.

— Ten sad ojciec też urządził, kiedy tu rządcą został. To

są całe kwatery jednolitego gatunku. Po sto sztuk w każdej.
Tam na lewo są cieplarnie i inspekty, na prawo szkółki, a da-
lej park.

Schyliła się po fiołki, którymi murawa była pokryta.

— Literalnie można się w nich tarzać! — zauważył Andrzej.

— O, to jeszcze nic w porównaniu do Szadowa, falwarku,
który ojciec dzierżawił i gdzie się urodziła i wzrosła. Tam
były murawy fioletowe, a bzy do okien się wciskały. Tam
było ślicznie!

Oczy jej zabłyśły uciechą.

— A gniazd ile tam było: w głogach, w malwach, w chmie-
lach — pod nogami. Bo sad był mały i zdziczały, ale żyło
tam wszystko swobodnie. Teraz tam nowy dzierżawca — by-
łam raz, ale już inaczej. Dzieci ma kilkoro — chłopcy, ptaki
nawet ich się boją!

Zebrała bukietek fiołków i poszli dalej.

— Pani lubi wieść? — zagadnął Andrzej.

— O lubię. Chciałabym mieć malutki szmatek własnej zie-
mi — byłabym wtedy szczęśliwa.

— A jakże pani decyduje się żyć w mieście? — rzekł, od
razu wszczynając główny temat.

— Bo tak trzeba! — odparła z prostotą, spojrzała mu w
oczy i dodała po chwili namysłu — pan się też decyduje na
coś, co nie jest dla pana szczęściem.

— Co ojciec mój mówił pani o mnie? — zagadnął.

— Mówił, że pan kocha bardzo piękną i wykształconą pa-
nią — mężatkę, ale że pan obiecał matce ożenić się, że pan
jest dobry i delikatny, że ojcu pana pusto i samotnie w do-
mu, że potrzebuje opieki i starań, i towarzystwa na starość
i że mnie polubił — więc żebym się zgodziła!

Mówiła spokojnie, szczerze, wciąż patrząc nań swymi ła-
godnymi, poważnymi oczyma.

— I nic więcej? — spytał Andrzej z naciskiem.

— Nic! Albo może być co więcej? Ja odpowiedziałam, że
się zastanowię — i gdy drugi raz przyjechał, zgodziłam się,
bo muszę i bom go bardzo polubiła. Żebym miała dość nauki,
poszłabym na nauczycielkę, ale nie mam dyplomu, a teraz ty-
le wymagają! Uczyłam się dobrze i dalej sama się kształcę,
ale na dyplom trzeba kursów i egzaminów, a na to nie ma
czasu. I zostać tu mi nie sposób, macocha mnie nie lubi, za
to ojciec cierpi. Trzeba się usunąć.

Oczy jej stały się bardzo smutne, gdy mówiła dalej.

— Pomyślałam tedy: gdy odejdę, ojciec będzie miał spokój,
on o tym marzy, by mi los zapewnić. A tam u państwa w
domu nie będzie mi gorzej niż tu. Wiem, co mnie czeka,
uczucia nie dają, więc i żądać nie mogę, a przecież źli dla
mnie nie będziecie. Tylko i ja mam panu coś do powiedze-
nia.

Zabrakło jej słów i krew uderzyła do skroni.

Stali już nad stawem, na cyplu, gdzie się dwa zbiorniki
łączyły z sobą, przegrodzone grobelką i upustem. Z cichym
szelstem woda biegła pod ich stopami, a nad nimi płacząca
brzoza szemrała drobniuchnym liściem, do wody zwieszając
warkocze.

Andrzej zdziwiony patrzył na nią. Chwilę pasowała się ze
sobą, potem z rezygnacją skazańca rzekła cicho i nieśmiało.

— Bo i ja, jak pan, Kocham kogoś.

10

cdn.

sposób zostaje wyłączony z fizjo-
logicznego procesu oddychania.
Może dojść również do wytwor-
zenia tak zwanego rozszerzenia
oskrzeli, które może doprowa-
dzić do ropienia płuc. Opisany
powyżej przebieg choroby jest
groźny dla życia i dlatego wy-
maga bardzo intensywnego lecze-
nia. Często najskuteczniejszym
leczeniem jest zabieg chirurgicz-
ny polegający na usunięciu ca-
łego chorego płata. Właściwą
profilaktykę tego ciężkiego scho-

zenia, które na szczęście nie
zdarza się zbyt często, stanowi
odpowiednie, wczesne i długo
kontynuowane leczenie ostrej
formy zapalenia płuc, które w
dzisiejszym stanie wiedzy me-
dycznej w większości przypad-
ków znika całkowicie, nie dając
żadnych powikłań. Ale też nie
należy lekceważyć „zwykłej” gry-
py, czy długotrwałego kaszlu lub
stanów podgorączkowych.

A.M.

U W A G A — CZYTELNICY!

Uprzejmie zawiadamiamy naszych miłych Czytelników, że
Redakcja Tygodnika Katolickiego „RODZINA” i ZW „Odrodzenie”
zmieniły swoją siedzibę i od dnia 6 stycznia 1984 r.
mieszczą się w domu, stanowiącym własność Społecznego To-
warzystwa Polskich Katolików. Obecny adres: 02-561 Warsza-
wa, ul. Dąbrowskiego 60. Telefony: Redakcja — 45-04-04, Ad-
ministracja — 45-54-93.

Z przyjemnością informujemy też o tym, że jest to wreszcie
stała siedziba naszego Wydawnictwa istnieją-
cego od 1958 r., a kilkakrotnie zmieniającego swą siedzibę.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i ad-
ministracji: ul. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenu-
meratę nie przyjmujemy: Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla
osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozosta-
łych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach;
— instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach
wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumerato-
rów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają
prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenu-
meratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na ra-
chunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolpor-
tażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę
pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjma-
wania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na 1 kwartał, i półrocze roku następnego oraz cały rok następny, — do dnia 1-go każdego miesiąca
poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf., ul. Smolna 10. Nakład 25 000 e.z. Zam. 12. T-32.



Ale słuchał urzejmie i udawał, że we wszystko wierzy. Szpanowski, ten wcale tego nie słuchał. Zapewne umiał na pamięć. Debatował gorąco z prezesem o karygodnym grananiu na giełdzie fikcyjnym zbożem.

Kazi kolacja wydawała się bez końca. Zmęczona fizycznie dwunastogodzinnym zajęciem, miała jedno wrażenie: pozbyć się towarzyskiego przymusu, schować się do swej izdebki i pomyśleć spokojnie o tym strasznym jutrze. Takiego lęku doświadczała w klasztorze, gdy coś zbroiła i wzywano ją do przełożonej na morały. Teraz będzie jeszcze gorzej. Musi się spowiadać przed obcym człowiekiem, wyznając mu tajemnicę swą najdroższą. Chwilami miała wielką pokusę milczeć, ale potem wrodzona prawość dokuczała jej nieznośnie. O, wiele by dała, żeby już było po tej rozmowie. Była pewna, że wysłuchawszy jej, Andrzej się cofnie, i rada była temu. To znowu żal jej było ojca, który się tak cieszył jej zamażpójściem. I tak błąła się z myślami.

Nareszcie wstano od stołu. W salonie, gdy Kazia rozmyślała, jak się wymknąć, prezes się do niej przysiadł, zostawiając syna na pastwę pani domu.

— Cóż, nie bardzo straszni warszawiacy? — spytał żartobliwie.

— Pan prezes zawsze się ze mną droczy! Ja wcale bojaźliwa nie jestem.

— Jużście się porozumieli?

— Oj, nie! — odparła żałośnie. — Jutro mamy mieć okropną rozmowę!

— Nie ma nic okropnego! On będzie prawie to samo, co już pani ode mnie wie. Niech się pani nie przeraża — to minie jak zły sen. Przyszłość w pani ręku.

Kazia milczała, prezes się przestraszył.

— Niechże pani mnie, starego, nie zawiedzie. Ogromnie już panią kocham, marzę o synowej. Życie pani różami wyściele. Zwyciężymy, pani!

— Dziękuję panu serdecznie. Ale może pan Andrzej mnie nie zechce, gdy lepiej pozna.

Prezes markotnie głową pokręcił.

— Cała bieda w tym, że on ślepy i głuchy obecnie. Gdyby poznać chciał!

Pani domu dała hasło do spoczynku.

Zaczęto się żegnać i Szpanowski odprowadził gości do przeznaczonych dla nich pokojów.

Gdy Saniccy zostali nareszcie sami, prezes ciekawie spojrział na syna, który ziewał na potęgę.

— No i cóż? Jakie masz wrażenie — spytał.

— Nie pamiętam, żebym się kiedy tak zanudził! Aaa — czuję migrenę i dreszcze. Brr! ... To ci pańszczyzna!

— Słodkie oni tu mają życie z tą starą! A dziecko! I po-

myśleć, że jeśli się to wychowa, będzie milionową dziedziczką, rozrywaną partią!

— Bogu dzięki, nie dla mnie — ziewnął Andrzej.

— Jakże ci się moja Kazia podobała?

— No — podobać się — to chyba nawet ona nie marzy. Ale przyznaję, że ojciec wiedział i znalazł, co mi potrzebne, a raczej, na co się zgodzę. Po tym piekle, które tu ma, będzie jej wszędzie dobrze i wody mi nie zamąci. Ależ to niezgrabne, dzikie, nieulożone! A ubrane! Gwałtu, kto jej tę suknię krajał i wybierał? Powieśić takiego majstra!

— Niceście nie rozmawiali?

— A o czymże z tym rozmawiać! Przecie to nawet w Warszawie nie było — mówiliśmy o klasztorze. Zna Dąbską — były razem w Galicji. Jeśli już koniecznie mamy się pobrać, niech ojciec namówi Szpanowskiego, żeby z nią do Warszawy przyjechał. Poproszę Dąbskiej, żeby ją po ludzku ubrała. Żeby ją kto ze znajomych zobaczył w tej sukni! No!...

Ziewnął raz jeszcze Andrzej i począł się rozbiierać.

— Nie rozumiem, jak ci ludzie tak żyć mogą. Bez towarzysztwa, cały wiek z bydłem i czeladzią.

— To się mylisz. Szpanowski czyta i myśli, zacofany nie jest; dziewczyna ma także głowę w porządku, jest zdrowa, prosta i prawdziwa. Tomkowska — niby Szpanowska, chciałem mówić — jest koczkodan. Ale tego towaru znajdziesz pełno po świecie.

— Oni wcale rodziny nie mają?

— Nie — i to coś znaczy.

— Nawet wiele znaczy, jak dla mnie.

— Zatem — dogodziłem ci. Jutro Szpanowski urządzi wam a parte — rozmówicie się i wieczorem możemy wracać. Uf — spracowałem się!

I spoczął prezes — syt chwały i trudów.

Nazajutrz zbudziła ich obu cisza. Ni turkotu dorożek, ni dzwonek tramwajów, ni wrzenia ulicy. Andrzej spojrział na zegarek — była ósma. Za oknem śpiewały ptaszki radośnie, słońce zaglądało szczeliną rolety. Wyjrzał tedy przez szybę. Okno wychodziło na sad owocowy, który stał w kwieciu, biały, zroszony, wonny.

Pokój był na piętrze, więc widok był szeroki, bliżej owa biel kwietna, dalej błękit stawów, wreszcie olbrzymi łąn zielonej runi. Het, poza tym widać było czarne pola.

Od pół tych wracał Szpanowski na siwym koniu, dla niego dzień się już rozpoczął ze świtem. Wracał do domu na śniadanie.

Z folwarku wracała też Kazia i spotkali się na drodze. Andrzej oczyma ich przeprowadził, aż mu zniknęli za sadem. A właśnie i prezes się obudził.

— Jak to cicho! Już nie śpisz? Otwórz no okno! Czy to już późno?

— Myślę, że dla wieśniaków bardzo późno! Ósma! Co za przepyszne powietrze!

— Aha — powietrze jest — ale „Kuriera” nie będzie. Była sesja kanalizacji wczoraj — nie dowiemy się, co urządzili — aż jutro!

Lokaj zajrzał dyskretnie. Zawołał go prezes.

— U was już może o obiedzie myślał? — spytał.

— Nie. Pan z panią właśnie przy śniadaniu.

POZIOMO: 1) własnoręczny podpis, 5) kuzynka topoli, 10) tytułowa bohaterka opery Zelenieckiego, 11) zebranie u dowódcy, 12) roślina na kwaśną zupę, 13) włodarz dawnego powiatu, 15) aparat do wyświetlania filmów, 16) zwód, uskok, 19) miasto jednej z zimowych olimpiad, 21) patronka, 25) ręczna broń palna, 26) ma białą korę, 28) obrzędowe pieczywo na Ukrainie i Rusi, 29) choroba oczu, 30) surowiec garbarski, 31) na trasie Bielsk Podlaski — Białowieża.

PIONOWO: 1) solenizant z 3.VIII. 2) rzemieślnik branży zdobniczej, 3) stopniowanie, 4) główny wyznawca islamu, 6) szczelina, 7) sygnał samochodowy, 8) rewizor, inspektor, 9) fartuch wiejski, 14) wyrażenie przeżyć, i uczuć, 17) łamaga, 18) biskup nie mający własnej diecezji, 20) odmiana setera angielskiego, 22) belka dźwigająca pokrycie dachu, 23) karabinek sportowy, 24) reguła, 27) uszczerbek.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 5”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 1

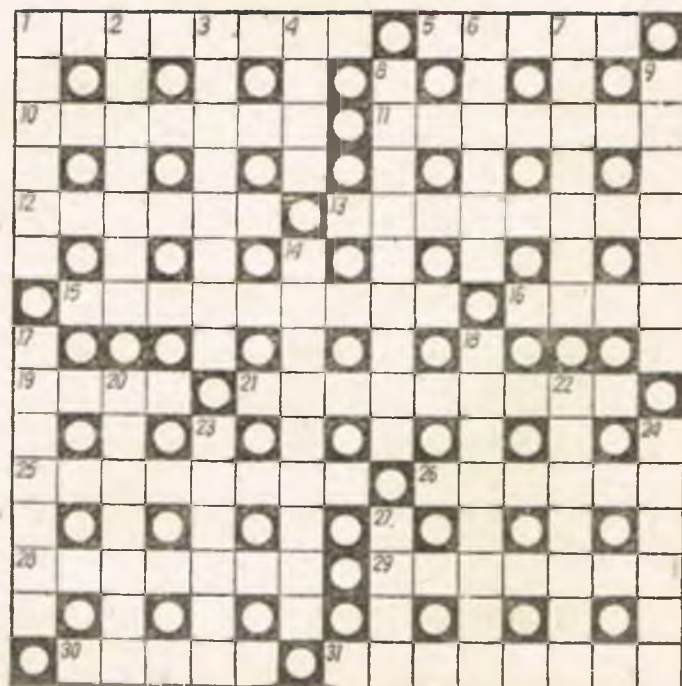
POZIOMO: telekino, groch, jatagan, Rumcajs, adwent, strzelba, przepaska, cedr, baca, karoseria, narkoman, parter, nietakt, litera, straż, starosta.

PIONOWO: Tajwan, Litawor, kaganiec, nona, remiza, Charlie, protektor, eskadra, katarakta, abonent, redaktor, chrzest, interes, polana, kratka, złot.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 49 nagrody wylosowali: Krystyna Zakrawacz z Żagan i Mieczysław Szczygiel z Zar.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 5





Ale słuchał urzejmie i udawał, że we wszystko wierzy. Szpanowski, ten wcale tego nie słuchał. Zapewne umiał na pamięć. Debatował gorąco z prezesem o karygodnym grananiu na giełdzie fikcyjnym zbożem.

Kazi kolacja wydawała się bez końca. Zmęczona fizycznie dwunastogodzinnym zajęciem, miała jedno wrażenie: pozbyć się towarzyskiego przymusu, schować się do swej izdebki i pomyśleć spokojnie o tym strasznym jutrze. Takiego lęku doświadczała w klasztorze, gdy coś zbroiła i wzywano ją do przełożonej na morały. Teraz będzie jeszcze gorzej. Musi się spowiadać przed obcym człowiekiem, wyznając mu tajemnicę swą najdroższą. Chwilami miała wielką pokusę milczeć, ale potem wrodzona prawość dokuczała jej nieznośnie. O, wiele by dała, żeby już było po tej rozmowie. Była pewna, że wysłuchawszy jej, Andrzej się cofnie, i rada była temu. To znowu żal jej było ojca, który się tak cieszył jej zamażpójściem. I tak błądziła się z myślami.

Nareszcie wstano od stołu. W salonie, gdy Kazia rozmyślała, jak się wymknąć, prezes się do niej przysiadł, zostawiając syna na pastwę pani domu.

— Cóż, nie bardzo straszni warszawiaczy? — spytał żartobliwie.

— Pan prezes zawsze się ze mną droczy! Ja wcale bojaźliwa nie jestem.

— Jużście się porozumieli?

— Oj, nie! — odparła żałośnie. — Jutro mamy mieć okropną rozmowę!

— Nie ma nic okropnego! On będzie prawie to samo, co już pani ode mnie wie. Niech się pani nie przeraża — to minie jak zły sen. Przyszłość w pani ręku.

Kazia milczała, prezes się przestraszył.

— Niechże pani mnie, starego, nie zawiedzie. Ogromnie już panią kocham, marzę o synowej. Życie pani różami wyściele. Zwyciężymy, pani!

— Dziękuję panu serdecznie. Ale może pan Andrzej mnie nie zechce, gdy lepiej pozna.

Prezes markotnie głową pokręcił.

— Cała bieda w tym, że on ślepy i głuchy obecnie. Gdyby poznać chciał!

Pani domu dała hasło do spoczynku.

Zaczęto się żegnać i Szpanowski odprowadził gości do przeznaczonych dla nich pokojów.

Gdy Saniccy zostali nareszcie sami, prezes ciekawie spojrział na syna, który ziewał na potęgę.

— No i cóż? Jakie masz wrażenie — spytał.

— Nie pamiętam, żebym się kiedy tak zanudził! Aaa — czuję migrenę i dreszcze. Brr! ... To ci pańszczyzna!

— Słodkie oni tu mają życie z tą starą! A dziecko! I po-

myśleć, że jeśli się to wychowa, będzie milionową dziedziczką, rozrywaną partią!

— Bogu dzięki, nie dla mnie — ziewnął Andrzej.

— Jakże ci się moja Kazia podobała?

— No — podobać się — to chyba nawet ona nie marzy. Ale przyznaję, że ojciec wiedział i znalazł, co mi potrzebne, a raczej, na co się zgodzę. Po tym piekle, które tu ma, będzie jej wszędzie dobrze i wody mi nie zamąci. Ależ to niezgrabne, dzikie, nieulożone! A ubrane! Gwałtu, kto jej tę suknię krajał i wybierał? Powieśiś takiego majstra!

— Niceście nie rozmawiali?

— A o czymże z tym rozmawiać! Przecie to nawet w Warszawie nie było — mówiliśmy o klasztorze. Zna Dąbską — były razem w Galicji. Jeśli już koniecznie mamy się pobrać, niech ojciec namówi Szpanowskiego, żeby z nią do Warszawy przyjechał. Poproszę Dąbskiej, żeby ją po ludzku ubrała. Żeby ją kto ze znajomych zobaczył w tej sukni! No!...

Ziewnął raz jeszcze Andrzej i począł się rozbiierać.

— Nie rozumiem, jak ci ludzie tak żyć mogą. Bez towarzysztwa, cały wiek z bydłem i czeladzią.

— To się mylisz. Szpanowski czyta i myśli, zacofany nie jest; dziewczyna ma także głowę w porządku, jest zdrowa, prosta i prawdziwa. Tomkowska — niby Szpanowska, chciałem mówić — jest koczkodan. Ale tego towaru znajdziesz pełno po świecie.

— Oni wcale rodziny nie mają?

— Nie — i to coś znaczy.

— Nawet wiele znaczy, jak dla mnie.

— Zatem — dogodziłem ci. Jutro Szpanowski urządzi wam a parte — rozmówicie się i wieczorem możemy wracać. Uf — spracowałem się!

I spoczął prezes — syt chwały i trudów.

Nazajutrz zbudziła ich obu cisza. Ni turkotu dorożek, ni dzwonek tramwajów, ni wrzenia ulicy. Andrzej spojrział na zegarek — była ósma. Za oknem śpiewały ptaszki radośnie, słońce zaglądało szczeliną rolety. Wyjrzał tedy przez szybę. Okno wychodziło na sad owocowy, który stał w kwieciu, biały, zroszony, wonny.

Pokój był na piętrze, więc widok był szeroki, bliżej owa biel kwietna, dalej błękit stawów, wreszcie olbrzymi łąn zielonej runi. Het, poza tym widać było czarne pola.

Od pół tych wracał Szpanowski na siwym koniu, dla niego dzień się już rozpoczął ze świtem. Wracał do domu na śniadanie.

Z folwarku wracała też Kazia i spotkali się na drodze. Andrzej oczyma ich przeprowadził, aż mu zniknęli za sadem. A właśnie i prezes się obudził.

— Jak to cicho! Już nie śpisz? Otwórz no okno! Czy to już późno?

— Myślę, że dla wieśniaków bardzo późno! Ósma! Co za przepyszne powietrze!

— Aha — powietrze jest — ale „Kuriera” nie będzie. Była sesja kanalizacji wczoraj — nie dowiemy się, co urządzili — aż jutro!

Lokaj zajrzał dyskretnie. Zawołał go prezes.

— U was już może o obiedzie myślał? — spytał.

— Nie. Pan z panią właśnie przy śniadaniu.

POZIOMO: 1) własnoręczny podpis, 5) kuzynka topoli, 10) tytułowa bohaterka opery Zelenieckiego, 11) zebranie u dowódcy, 12) roślina na kwaśną zupę, 13) włodarz dawnego powiatu, 15) aparat do wyświetlania filmów, 16) zwód, uskok, 19) miasto jednej z zimowych olimpiad, 21) patronka, 25) ręczna broń palna, 26) ma białą korę, 28) obrzędowe pieczywo na Ukrainie i Rusi, 29) choroba oczu, 30) surowiec garbarski, 31) na trasie Bielsk Podlaski — Białowieża.

PIONOWO: 1) solenizant z 3.VIII. 2) rzemieślnik branży zdobniczej, 3) stopniowanie, 4) główny wyznawca islamu, 6) szczelina, 7) sygnał samochodowy, 8) rewizor, inspektor, 9) fartuch wiejski, 14) wyrażenie przeżyć, i uczuć, 17) łamaga, 18) biskup nie mający własnej diecezji, 20) odmiana setera angielskiego, 22) belka dźwigająca pokrycie dachu, 23) karabinek sportowy, 24) reguła, 27) uszczerbek.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 5”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 1

POZIOMO: telekino, groch, jatagan, Rumcajs, adwent, strzelba, przepaska, cedr, baca, karoseria, narkoman, parter, nietakt, litera, straż, starosta.

PIONOWO: Tajwan, Litawor, kaganiec, nona, remiza, Charlie, protektor, eskadra, katarakta, abonent, redaktor, chrzest, interes, polana, kratka, złot.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 49 nagrody wylosowali; Krystyna Zakrawacz z Żagania i Mieczysław Szczygiel z Zar.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 5

